ROK XIV CZERWIEC — WRZESIEŃ 1925 ZESZYT 6—7

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
UL. ORMIAŃSKA 13
1925

Do P. T. Prenumeratorów!

W r. 1925 będzie się ukazywał „Miesięcznik“ co miesiąc, jak sobie tego życzyli i P. T. Czytelnicy i poszczególne Koła. Każdy zeszyt wynosić będzie 48 stron. Wprowadzamy też honorarjum autorskie.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, by nam nadsyłali artykuły, recenzje i sprawozdania.

Prenumerata na r. 1925 wynosi 12 zł. Prosimy o możliwe rychłe nadesłanie. Nr. P. K. O. 148.997.

Katechezy biblijne na I klasę szkół powsz.

Wyd. 2-gie, 3·80 zł.

Nakład Tow. Bibljoteka Religijna.

Wielu z katechistów świeckich a także katechetów młodszych ma nieraz wiele trudności w prowadzeniu lekcyj w I klasie szkół powszechnych. Katechezy X. Bielawskiego rozwiązują trudności te w sposób oryginalny. Uczący, opierając się na przyniesionych już z domu pojęciach religijnych dziecka, prostuje je, jeśli nie są trafne i prowadzi do nowych pojęć przez pełen zainteresowania szereg pytań, wykład, zastosowanie. Pogadanki wstępne w liczbie 8, wprowadzają dziecko w świat nadprzyrodzony w tematach o Bogu Ojcu, P. Jezusie, Duchu Św., znaku krzyża św., domu bożym, przymiotach Bożych i rzeczach ostatecznych. Dalszych 12 poświęcone jest staremu Zakonowi, 40 zaś Zakonowi Nowemu. Wszystkie łączą w sobie opowiadanie biblijne z katechizmem.

Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską.

Wstęp, tekst polsko-francuski i stenograficzne rozprawy w Sejmie i Senacie. Cena 9·60 zł.

Tekst konkordatu znany już jest wszystkim kapłanom w Polsce. Nie można tego powiedzieć o dyskusji sejmowej, która odzwierciedla w sobie dość dobre poglądy na sprawy kość., nurtujące w społeczeństwie. Niektóre głosy są dla kapłanów groźnem memento. Dobrze byłoby z niemi się zapoznać, by łatwiej znaleźć środki zaradcze. Niedbalstwo równa się zaprzepaszczaniu sprawy Bożej. Wydanie szczegółowego tekstu rozpraw sejmowych jest jak najbardziej na czasie i należy je poczytać Bibljotece Religijnej za wielką zasługę.

Zadanie ks. prefekta w szkołach średnich.

I.

Szkoła ludowa i średnia mają na celu nietylko uczyć t. j. rozwijać umysł, ale przedewszystkiem wychowywać na dobrych katolików i dzielnych obywateli kraju, kształcąc charakter i wyrabiając zasady, któremi się w życiu kierować będą. Są to pojęcia tak elementarne, że je zaliczyć możemy do tych powszechnie znanych prawd, które Francuzi nazywają „les verités de M. de la Palisse“, a Anglicy truizmem. Wszyscy się na nie (przynajmniej w teorji) zgadzają. Taką samą jednomyślność znajdziemy u pedagogów w kwestji religji, jako podstawy moralnego i obywatelskiego wychowania dziecka; pomimo bowiem skrajnych partyj politycznych i przewrotnych teoryj, jakie w literaturze spotykamy, naród nasz i rząd stoi mocno na gruncie chrześcijańskim.

Ktoby jednak z programu szkolnego chciał wnioskować o przekonaniach tych, co takowe układali, nigdyby się tego nie domyślił. Jeżeli bowiem religja jest podstawą wychowania szkolnego, powinna pierwsze zajmować miejsce, tak co do powagi, jak i liczby godzin wykładowych. Czy tak gdziekolwiek jest?... W humanistycznem np. gimnazjum uczniowie mają tygodniowo po 6 godzin łaciny, po cztery matematyki, polskiego, francuskiego, pięć z historji, religja zaś, jak kopciuszek zaledwie cierpiany, ukrywa się skromnie w szeregu przedmiotów dodatkowych jak geografja, przyroda, gimnastyka i rysunki, którym wspaniałomyślnie 2 godz. tygodniowo wyznaczono! Wprawdzie ta dysproporcja łagodzi się nieco przez duchowną pracę prefekta w kościele (egzorty niedzielne, rekolekcje, niekiedy pielgrzymki), która w programie nie figuruje. Jednak to niedostateczne.

16

Religja dla przeciętnego chłopca większej trudności nie przedstawi, ale tylko wówczas, kiedy on ją będzie traktował na równi z innemi przedmiotami, których po kawałku wyuczyć się trzeba na pamięć. Tak niestety dzieje się w niższych klasach. Nasze podręczniki katechizmu i Historji Świętej przedstawiają tylko suchy szkielet, który nauczyciel ożywić, uzupełnić, do życia zastosować i przykładami objaśnić ma obowiązek. A na to dwie godziny tygodniowo stanowczo nie wystarczają, nie mówiąc już o metodzie podręczników ks. Kalinowskiego, które zbyt wiele przedmiotów na jedną lekcję koncentrują, a przez to zadanie nauczyciela utrudniają.

W miarę posuwania się do klas wyższych, a jednocześnie i rozwoju władzy myślenia, coraz częściej napotykać się będą kwestje, zwłaszcza w dogmatyce, etyce i apologetyce, które mimo starannego wykładu nauczyciela pozostawiają w umyśle chłopca niejedną wątpliwość i takową rozwiązać zechce, interpelując prefekta.

Interpelacje te nie zawsze będą dorzeczne, a czasem wprost stawiane w celu wyzwania nauczyciela do gawędy, którаby znaczną część godziny na wykład przedmiotu wyznaczonej pochłonęła. Są to figle uczniowskie, którym stanowczo koniec kłaść należy; ale źle byłoby każdemu pytającemu zamykać usta i nakazywać milczenie. Chcąc uniknąć obu ostateczności, należy wymagać, aby uczeń pytania swoje sformułował na piśmie i wręczył prefektowi, albo wrzucił do odpowiedniej na to przygotowanej skrzynki. Tym sposobem ks. prefekt będzie miał możność pytanie zawczasu przejrzeć, błahe lub niedorzeczne odrzucić, za trudne dla inteligencji danej klasy odłożyć na potem, a na rozwiązanie reszty oznaczyć jaką godzinę lub pół godziny w tygodniu.

Ale wszystko to, cośmy dotychczas powiedzieli, odnosi się raczej do zewnętrznej metody wykładu. Pozostają jeszcze praktyczne ćwiczenia pobożności, podtrzymujące ją i wprowadzające w życie.

II.

Obowiązkowa niedzielna Msza św., jako przypomnienie człowiekowi, że ma on jakieś i n n e oprócz szkolnych, urzędowych, fachowych i domowych obowiązki, od których oderwać się musi dla specjalnej służby Najwyższemu Panu, i że kiedyś przed Nim

będzie musiał zdać egzamin z całego życia, jest zarazem posiłkiem duszy i wyrabianiem w niej cnoty pobożności, której praktyka na całe życie pozostać powinna.

Do obudzenia tych myśli i ożywienia tych uczuć w duszy ucznia niezmiernie wiele wpływa, jak zresztą na każdego człowieka, otoczenie i przykład tych, co razem z nim przyszli złożyć hołd Panu nad pany. Obecność nauczycieli, nie tylko wychowawców klasy, lecz całego zespołu pedagogów jest ideałem, do którego nam niestety daleko.

Szkół średnich wyznaniowych t. j. wyłącznie katolickich mamy bardzo nikłą liczbę, i to przeważnie w rękach zakonników i zakonnic, ale nie o tych mówimy, bo one są prawie wszystkie zamkniętemi zakładami. Idzie nam przedewszystkiem o to, aby młodzież szkolna czuła się cząstką żywą społeczeństwa katolickiego, do którego po wyjściu ze szkół wsiąknąć i z niem zespolić się powinna. Czynny zatem udział w obrzędach, nabożeństwach i zwyczajach kościelnych, a przynajmniej dokładne obeznanie się z niemi jest rzeczą konieczną, tem bardziej, że wiele z tych zwyczajów nosi na sobie cechę staropolską, narodową i podwójnie na usposobienie Polaka wpływ wywiera.

Tu stają na drodze dwie przeszkody. Obrzędy głównie odbywają się podczas sumy parafjalnej poprzedzonej zwykle procesją ze śpiewami, a częstokroć, kiedy się procesja z Najświętszym Sakramentem odbywa, z zapalonemi gromnicami i chorągwiami. Do tego wszystkiego uczeń się nie tylko nie przyzwyczaja, ale o nich nawet wiedzieć nie będzie, a znalazłszy się wypadkowo na takiem ludowem nabożeństwie, ani się domyśli, że i jemu wypada gromnicę zapalić i przyłączyć sie do szeregu wiernych, śpiewających na chwałę Bożą, i tem dawać publiczne swej wierze świadectwo. Powtóre najpiękniejsze, najrzewniejsze nabożeństwo Wielko-Tygodniowe będzie stracone dla uczniaków, których rodzice na wsi mieszkają i którzy zaraz po kwietniowej niedzieli dostają urlop do domu. To samo powiedzieć można i o uroczystości Bożego Ciała, jeśli takowa poza okresem kursów gimnazjalnych wypadnie.

Z pewnością znajdzie się bardzo niewielu maturzystów, którzyby dokładnie wiedzieli, co to są „Gorzkie Żale“, umieli obchodzić Drogę Krzyżową, odmawiać różaniec, którzyby nosili na piersiach szkaplerz lub medalik, a jeślibym im zaproponował Godzinki,

toby mnie w duchu może za warjata poczytali. A jednak ci sami młodzieńcy czytając „Ogniem i Mieczem“ nie będa się śmiać z Podbipięty, śpiewającego Godzinki i nie potrafją jak on, umierać ze słowami litanji do Matki Boskiej na ustach, bo jej nigdy na pamięć nie umieli.

Jest jeszcze jeden sposób oddania Bogu czci zewnętrznej, a zarazem publicznego wyznania wiary, który tylko męskiej połowie rodzaju ludzkiego przysługuje, a tem jest służenie do Mszy świętej. Czy gimnazjaści oceniają ten wyjątkowy zaszczyt najbliższego po kapłanie uczestnictwa w Ofierze Mszy świętej i czy skwapliwie z niego korzystają? — nie wszyscy niestety i nie zawsze. W niższych klasach chłopaki chętnie garną się do ołtarza, uczą się ministrantury, a dopóki jej nie umieją, biorą się do dzwonka, mszału lub kadzielnicy. Jest w tem wszystkiem trochę chęci popisania się przed rodziną i ludźmi zgromadzonymi w kościele białą komeżką, zwłaszcza jeśli obszyta koronką i przyozdobiona jaskrawą kokardą! ale jest zarazem i echo rzewnych słów Zbawiciela: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie“, (Św. Mateusz XIX—14), które niewinna duszyczka nieświadomie odczuwa, a dobrze prowadzone kółka ministrantów rozwijać winny.

Odpowiednikiem dla dziewczynek będą kółka eucharystyczne, zwłaszcza jeśli z adoracją Najświętszego Sakramentu połączy się troska o przyozdabianie ołtarza świeżemi kwiatami, o sporządzanie i opieranie pasków i bielizny koscielnej.

Ale tak się dzieje tylko w niższych klasach. Skoro chłopiec dojdzie do przełomowej piątej, a patrząc na obojętność, z jaką starsi jego towarzysze asystują na Mszy Świętej, klękają tylko na chwilę; nie mają w ręku ani różańca, ani książki do nabożeństwa, a częstokroć, jak to nieraz uważałem, nie pilnują się szeregu, ale ze znudzoną miną podpierają filary kościoła — zaczyna najpierw ukrywać się ze swoją pobożnością, następnie jej się wstydzić, a wkońcu się jej pozbywa. Ksiądz prefekt, odprawiający Mszę uczniowską, śledzić za tem nie może; zwykłe więc, gdzie to możliwe, prosi innego kapłana ze Mszą, sam zaś podczas takowej kontroluje frekwencję i postawę uczni, a następnie ma do nich egzortę z ambony. Jest to chwila, w której prefekt, jako duszpasterz całej młodzieży, ma sposobność zapukania do serc wszystkich. Pospolicie są to wykłady homiletyczne przypadającej na ten dzień perykopy ewangelicznej, nie zawsze dającej

się zastosować do młodzieży szkolnej, bo i potrzeby szerszego kółka wiernych obecnych w kościele uwzględnić należy. Homilja będzie miała jeszcze i tę korzyść, że utrwali w pamięci tekst ewangelji, nieco lekceważony przez uczniów.

W pensjonatach francuskich, utrzymywanych przez zakonnice, uczą się dziewczynki całego tekstu perykop ewangelicznych na pamięć. Wprowadzenie tego zwyczaju u nas nie przedstawiłoby trudności, gdyby w ciągu całego kursu gimnazjalnego prefekt corocznie wymagał od uczni wyuczania się po kolei oddzielnych ustępów, z którychby wkońcu złożyła się całość. Wymagałoby to posiadania całego tekstu nowego testamentu, a przynajmniej czterech ewangelji i dziejów apostolskich, narówni z podręcznikiem religji. Prefekt szkół powszechnych w Nowogródku wojewódzkim wymaga tego od uczniów starszych wydziałów i przekonał się, że dziecko z wielkiem zajęciem odszukuje tekst ewangelji, którą odczytawszy w szkole, następnie z ciekawością idzie słuchać wykładu onej w kościele. Przy użyciu takiej metody zawstydzić może znajomością Pisma Świętego nie jednego gimnazjalistę nawet klas wyższych, którzy, jak się przekonałem, nie potrafią odpowiedzieć na proste pytanie, o czem była dzisiejsza ewangelja, składając się tem, że prefekt mówił od ołtarza i głos jego nie dobrze dochodził. Zapytywanie ucznia w ciągu tygodnia o treść ewangelji ubiegłej niedzieli byłoby bodźcem naturalnym do uważniejszego słuchania Słowa Bożego.

Wracając do umiejętności służenia do Mszy św., należałoby ją załączyć do szeregu praktyk pobożnych i podstawowych prawd wiary, jakich się od katolika przy maturze wymaga, najprzód dlatego, że już to jako żołnierz w obozie, już to jako harcerz lub jeniec wojenny winien być gotów oddać tę usługę kapłanom, z którymi się zetknie, a powtóre, że najlepiej przez uważne służenie do Mszy św. zapozna się z jej porządkiem i treścią.

Służenie do Mszy św. wymaga wprawy, a Msza uczniowska odprawia się tylko w święta i niedziele, nie starczyłoby więc miejsca i czasu dla całego gimnazjum; ale i na to jest rada. Normalnie wszystkie szkoły katolickie powinny się otwierać codziennie Mszą św.; tak się dzieje w katolickich krajach Europy i nawet w protestanckich Prusiech. Nasza Komisja Edukacyjna codzienną Mszę św. i comiesięczną spowiedź (sic!) umieściła w swoim programie, chociaż spadkobierczyni i roztrwonicielki majątków

Tw. Jez. o wygórowaną pobożność posądzić nie podobna, zawdzięczać to musimy wychowaniu jezuitów, którzy nie dopuścili do szkoły prądów niewiary i obojętności religijnej, jakie w osiemnastym wieku opanowały głowy możnowładców i nawet wysokich dostojników Kościoła. Jak dalece była owocna i uznana praca OO. Jezuitów, zwłaszcza na polu szkolnictwa, najlepiej świadczy fakt, że połowa członków komisji powołana była z ich grona.

Wskrzeszenie regulaminu szkolnego z czasów Komisji Edukacyjnej nie dałoby się dziś bodaj przeprowadzić, chyba tylko w większych miastach, mających kilka kościołów, ale i tam nawet trudno byłoby wymagać obecności na codziennej Mszy św. od dzieci zamieszkałych na wsi o kilka kilometrów. Wobec tych trudności jabym proponował, aby prefektowi służyło do Mszy św. po dwóch lub czterech uczni, codzień z innej klasy, w niedzielę zaś po czterech lub sześciu, wybieranych wedle porządku, zawsze jednak tak, aby przynajmniej było dwóch z klas wyższych.

Zjednoczenie duchowe wiernych w kościele najwybitniej się przejawia we wspólnej pieśni kościelnej; młodzież szkolna powinna ją znać i na swoich mszach śpiewać stosownie do pór roku kościelnego. Mam tu na myśli nie uczone, polifoniczne produkcje na chórze, w których tylko szczupła garstka obdarzonych głosem i uchem uczni bierze udział, lecz najpospolitsze nasze, prastare pieśni, które w Polsce lud katolicki śpiewa. Do wyuczenia się tych pieśni nie potrzeba nawet osobnego nauczyciela. Jeżeliby prefekt poświęcił przy każdej lekcji religji albo podczas wielkiej pauzy pięć lub dziesięć minut, podczas których albo sam, albo wybrany przez niego uczeń z dobrym głosem zaintonowałby jedną z powszechnie znanych pieśni, wszyscy śpiewaćby się ją nauczyli.

III.

Pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad najważniejszem zadaniem prefekta w szkole, a zarazem najtrudniejszem, bo nigdzie w tej formie niepraktykowanem, nad pogłębieniem miłości Boga i Kościoła w duszy młodzieńca.

Środkiem do tego celu jest przedstawienie spraw Bożych w plastycznej, porywającej formie, któraby przez wyobraźnię poruszała serca i działała na wolę.

Tu wkraczamy w sferę poezji i belerystyki, którą wyzyskać należy. Któż z nas nie pamięta, z jakim zapałem jako chłopiec rozczytywał się w przygodach Robinsona szwajcarskiego, fantastycznych powieściach Goor'a, Main-Ried'a i Gustawa Aimarda, a następnie pod kierownictwem Juljusza Vernego i naszego Władysława Umińskiego obiegał kulę ziemską w 80 dni, zgłębiał tonie cceanu, a nawej zalatywał aż na księżyc? Niejeden, bardziej zapalną obdarzony wyobraźnią, zapragnął podzielić losy i życie czerwonoskórych i wykradał się z domu. Z tych malców powstał niejeden Franklin, Cook i Nansen i nie jedna prawda z dziedziny kosmografji i przyrodoznawstwa głęboko w pamięci dziecka utkwiła.

A czyż opisy nieznanych krajów i ludzi tak odmiennych od nas, o jakich dowiadujemy się z pamiętników i listów misjonarzy oraz ich prac i trudów, podjętych w celu nawracania dzikich i niemal cudownie za łaską Bożą przekształcające ich w męczenników wiary, niezdolne będą zająć umysł i zapalić serduszka dzieci, podnosząc je zarazem ku Bogu? Trzeba im tylko książki podobnej treści dawać, a następnie żądać od nich ustnego i piśmiennego sprawozdania. Literatura, którąśmy nazwali misyjną, bardzo bogata u obcych narodów, ma na widoku przeważnie już dorosłych ludzi. Popularnych książek dla ludu i dzieci i tam niewiele; u nas zaś zupełna posucha. Zanim się zabierzemy do zapełnienia tego braku, niechby księża prefekci korzystali chociażby z miesięcznika „Misji katolickie", z którychby raz na miesiąc odczytywali ustępy w klasie, dodając też wiadomości z czasopism w obcych językach wydawanych.

W bibljotekach gimnazjalnych winny się znajdować: Fabjola Wizemana, Caliksta Newmana, Siwja Quintilla, a zwłaszcza Irena Siostry Marji Gertrudy (Skórzewskiej) ze Zgromadzenia N. P. M. B., która pod względem ducha chrześcijańskiego i szerokości poglądu daleko pozostawia poza sobą rozsławione (Quo Vadis), choć mu ustępuje w plastyczności opisów świata pogańskiego. Przy tej sposobności wspomnieć należy Kraszewskiego (Rzym za Nerona i Kordeckiego). Redakcja Polaka Katolika przysłużyła się nam bardzo już drugiem wydaniem powieści Spielmana T. J. Tajemnica spowiedzi — rzecz to wielkiej wartości, warto byłoby sprawdzić, czy autor nie wydał jeszcze innych książek w tym rodzaju i takowe spolszczyć.

Ile dobrego można zrobić drobnemi środkami w duszach dziecięcych, niech ujawni przykład przed kilku laty zmarłej Siostry Teresy hr. Ledóchowskiej, która założywszy pismo Echo z Afryki z groszowym dodatkiem „Murzynek" i wydając je w kilku językach, zbierała miljony na ratowanie dzieci w krajach misyjnych, nie będąc wcale zamożną i nie uciekając się do reklamy światowej w postaci loteryj, koncertów i balów tak zwanych „dobroczynnych". Idąc dalej w tym kierunku, napotykamy artystycznie piękne, a zawsze ideowe nowele Jana Łady (prałata Gnatowskiego), obrazki na tle prześladowania Unitów Kowerskiej, Rodziewiczówny Domańskiej, Reymonta (Z ziemi Chełmskiej) i przepojoną katolicyzmem, a na poważnych źródłach opartą historyczną powieść Deotymy Branki w Jasyrze, o której nowe wydanie zarazem i skrócenie dla młodzieży koniecznie starać się potrzeba.

W miarę posuwania się ku maturze, w książkach zalecanych i rozdawanych młodzieży winien coraz bardziej przeważać element rozumowy, filozoficzno-krytyczny, poruszający zagadnienia z historji, etyki, dogmatyki i apologetyki, które wypełniają godziny wykładów religji w wyższych klasach. Tu znaleźć powinny miejsce dzieła takie, jak: O. Morawskiego (Filozofja i jej zadanie, Celowość w naturze, Podstawy etyki i prawa, Wieczory nad Lemanem), O. Załęskiego (Historja jezuitów, V tomów skrócone w jednym, Konferencje rekolekcyjne dla mężczyzn, Historja zniesienia jezuitów i zachowania ich na Białej Rusi), O. Kalinka (Żywot św. Józafata, Duilhe de St. Projet. (Apologja naukowa wiary chrześcijańskiej), Bougaud (Chrystjanizm i czasy obecne), R. H. Benson (Chrystus w życiu Kościoła, Paradoksy katolickie). Na początek dla mniej zdolnych oraz w braku czasu polecamy choć pobieżniej opracowane: Gallezanin-Mohl (W pogoni za prawdą 4 tomy plus piąty przez Jeske-Choińskiego), Secondo-Franko (Odpowiedzi na zarzuty przeciw religji), oraz dwa urywki w osobnej odbitce (O spowiedzi, i O Komunji Św.) z wyżej przytoczonego dzieła Biskupa Bougaud.

Niech się czytelnik nie przeraża rozmiarami wyżej przeze mnie podanego katalogu. Nie przekracza on wcale spisu książek, któremi Ministerjum oświaty corocznie zasila gimnazja, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że miałem na widoku zaopatrzenie

działu książek religijnych, może po raz pierwszy od czasu istnienia nie jednego zakładu. Te kilkanaście tomów, które wyliczyłem, niekoniecznie mają być przeczytane przez uczniów, choć możnaby sobie życzyć, żeby każdy maturzysta był dokładnie obznajomiony z ich tendencją i ich treścią tak, aby w razie potrzeby mógł wiedzieć, gdzie czego szukać, co ułatwiaćby mógł ksiądz prefekt, dając na lekcji charakterystykę autora i dzieła jego, oraz odczytując wybitniejsze ustępy. Lekcje takie mogłyby służyć za przedmiot wypracowań piśmiennych, a rozbiór tych ostatnich w klasie, *respective* powstające stąd kontrowersje i dysputy (mam na myśli tylko ostatnią klasę) byłyby zarazem ćwiczeniem w dialektyce.

Zastąpiłyby one z korzyścią zalecane przez Kuratorjum i zawiązywane w gimnazjach „kółka filozoficzne" (!), które, nie będąc ściśle kierowane przez prefekta i nauczycieli, wielką szkodę młodzieży przynieść mogą, a jeden fakt konkretny już mam na myśli.

Historja kościelna i apologetyka przesuwa przed oczami naszemi długi szereg walk, jakie Kościół od początku swego podejmować musiał z błędami heretyków, oraz argumentów, jakiemi je zbijał. Herezje te coraz w nowej formie powtarzają się w ciągu wieków, a nie brak ich i w naszej epoce. Od czasu wojny zwłaszcza nasyła nam Ameryka metodystów, anabaptystów, tłómaczów Pisma św., hodurowców t. j. członków „kościoła narodowego", jawnie zajmujących się prozelityzmem, obok ukrycie działających masonów i zwolenników „Wolnej Myśli". O tym ruchu antykatolickim, przybranym rzekomo w szatę chrystjanizmu, powinien wiedzieć każdy katolik, aby się nie dać złapać na lep pięknych słówek i *occasione nacta* innych przed matnią ostrzec.

Jeżeli słuszne jest zdanie Terencjusza *homo sum, humani nihi alienum a me esse puto*, czemużby do każdego z nas katolików zastosowane być nie miało? Nietylko to, co na misjach, w dzikich dzieje się krainach, ale tem bardziej zmagania się Kościoła z państwem w Europie i w bliższej nam Ameryce, dawne prześladowania religijne w Irlandji, a jeszcze obecnie trwające polityczne zatargi jej z Anglją, pruski „kulturkampf", wypędzanie zakonów z Francji i zerwanie najstarszej córy Kościoła ze Stolicą Świętą, o wszystkich tych faktach maturzysta-katolik wiedzieć powinien, to należy do historji współczesnej, zbyt świeżej, aby się

do podręczników dostać mogły. Mamy trzy pisma katolickie: jeden miesięcznik (Przegląd powszechny) i dwa tygodniki: (Przegląd katolicki i Gazeta kościelna), z których czerpać można potrzebne nam w tym względzie wiadomości. Niechby ksiądz prefekt co tydzień odczytał swym uczniom choćby tylko kronikę wypadków z ruchu religijnego na świecie — jużby to wystarczyło na razie. Polityką zajmować się młodzieży gimnazjalnej za wcześnie; są jednak wypadki większej doniosłości, które obijają się o uszy tych nawet, co nigdy gazety do rąk nie biorą, i które omówić koniecznie wypadnie, dla wyrobienia prawdziwego sądu. Do takich zaliczam naprzykład zamordowanie prezydenta Narutowicza, które wywołało żywiołowy entuzjazm dla zabójcy, co dowodzi, jak głęboko nadwerężone są zasady etyki chrześcijańskiej w naszem społeczeństwie, śmierć w pojedynku studenta poznańskiego Uniwersytetu przed dwoma miesiącami i świeża katastrofa w gimnazjum Lelewela, których zupełnem milczeniem pomijać nie wolno, równie jak nadzwyczajne wypadki w życiu samychże uczni. Polityka strusia byłaby tu nie na miejscu.

IV.

Rozumiemy doskonale, że wypełnienie tak szeroko nakreślonego programu obowiązków ks. prefekta w całej ich rozciągłości jest w naszych warunkach wprost niemożliwe, ale powinniśmy się starać te warunki zmienić, a tymczasem wprowadzać w życie to, co można.

Przedewszystkiem domagać się należy, jakieśmy to na samym wstępie zaznaczyli, udzielenia dla wykładu religji w szkole nietylko większej nad obecną, ale największej liczby godzin, to jest od 4—5 tygodniowo. Przeprowadzenie tej zmiany w rozkładzie lekcyj nie przedstawi wielkich trudności, jeśli na korzyść religji odejmiemy od łaciny dwie godziny, jedną zaś od francuskiego. W ten sposób zrównoważy się stosunek religji do innych przedmiotów i przywróci jej należytą powagę.

Rzucam tu tylko myśli ogólne, które bliższego omówienia wymagać będą, nie chciałbym tylko, aby mię wzięto za utopistę, który, latając po widnokręgu teorji, traci grunt pod nogami. Zabierając się do tej pracy, byłem zgóry przekonany, że będę miał ogromną większość, może nawet i wszystkich przeciw sobie, —

jest to bowiem własnością wszelkiej nowej myśli, zanim się z nią społeczeństwo oswoi, że zawsze sprzeciw wywołuje.

Na razie będę rad, jeśli choć jeden głos ze sfery kompetentnych ludzi poprzeć mnie zechce. Nie śmiem nawet liczyć na uznanie ogólne moich współbraci w kapłaństwie, którym mój projekt nowy za wielki ciężar na barki wkłada. Zwłaszcza co do młodszych pracowników, których psychiki nie znam, a od których mnie dobiegający ósmy krzyżyk oddziela, nie wiem, czy się łatwo porozumiemy. Wobec smutnych, sporadycznych wprawdzie, jednak powtarzających się incydentów w gimnazjach, szukałem środków zapobieżenia złemu przez nawiązanie bliższego z młodzieżą kontaktu, a owoc moich rozmyślań przedstawiam tym wszystkim, którym psychika młodzieży, a przez nią przyszłość Ojczyzny na sercu leży. *„Feci quod potui, faciant meliora potentes“*.

V.

Próbowano za granicą zdawać sobie sprawę ze „światopoglądu“ młodzieży za pośrednictwem ankiety, opartej na odnośnie przygotowanych kwestjonarjuszach. Korzyść takiej ankiety, według mnie, bardzo wątpliwa, bo „światopogląd“ człowieka, a tem bardziej młodzieńca, nie da się wtłoczyć w ciasne ramki kilku lub kilkunastu pytań, z natury swojej bardzo ogólnikowych. Oprócz tego potrzebna byłaby zupełna szczerość ze strony badanego młodzieńca, a takowej poza spowiedzią wymagać niepodobna.

P a j o t w dziełku swojem O k s z t a ł c e n i u w o l i, jako agnostyk, drogą czystego rozumowania doszedł do tego samego wyniku, do którego nas i ascetyka katolicka prowadzi, a mianowicie: że chcący pracować nad sobą powinien robić rachunek sumienia, poświęcać pewien czas rozmyślaniu i mieć zaufanego przyjaciela, przed którymby otwierał wnętrze swojej duszy. Takim przyjacielem, takim kierownikiem duszy gimnazjasty może być tylko ksiądz prefekt i to o tyle tylko, o ile mu w tem pomagać będzie zespół nauczycieli, którzyby na sesjach, o ile można co tygodniowych, komunikowali sobie wzajemne o charakterze uczni spostrzeżenia.

Wiem, że taki system urzeczywistnić się może tylko w szkołach przez zakonników utrzymywanych i kierowanych jak naprzy-

kład u nas w Chyrowie i na Bielanach. Do tego ideału szkoła świecka nigdy nie dojdzie, ale dążyć powinna.

Największą trudnością w kierowaniu młodzieżą szkolną jest jej rozproszenie po mieście i stąd pochodząca trudność jej kontrolowania tem większa im większe jest miasto. Zaradzićby mogły temu dobrze uorganizowane bursy i tak zwane ogólne kwatery uczniowskie, pozostające pod kierownictwem kapłanów lub ideowców katolików. Świętej pamięci księdzu Gralewskiemu udało się znaleźć kilku takich ideowców, jako pomocników założonej przez siebie szkoły w Szymanowie i Starej Wsi, ale szkoła ta miała bardzo krótkie istnienie, więc za wzór służyć nie może. W każdym razie na ludzi tak wyjątkowych liczyć niepodobna, i zanim się doczekamy dostatecznej ilości zgromadzeń, specjalnie się kształceniu młodzieży poświęcających, jak tego się doczekała młodzież żeńska (urszulanki, niepokalanki, nazaretanki, zmartwychwstanki, felicjanki, rodzlna Marji), trzeba wrócić do dawniej używanego systemu tak zwanych „stancyj uczniowskich", utrzymywanych przez jakieś poczciwe niewiasty emerytki, w których ręku spoczywałaby ekonomiczna strona domu, oraz moralna jego atmosfera. Odwiedzanie takich „stancyj", conajmniej raz w tydzień, przez dyrektora, prefekta i nauczycieli winno być poczytywane za równie ścisły obowiązek, jak regularne zjawianie się na lekcje do klasy, przeglądanie dzienników uczni i konferowanie w razie potrzeby z ich rodzicami lub opiekunami.

O ile konieczność odwiedzania uczni w ich mieszkaniach jest jeszcze bardziej naglącą tam, gdzie, jak w naszych miasteczkach na kresach, rodzice zmuszeni są lokować dziatwę w najętych izbach u obcych a nawet żydów (!), tego dowodzić nie potrzeba. Z takiemi odwiedzinami połączona będzie kontrola nad tem, czy uczniowie poza godziną regulaminem szkolnym określoną, nie włóczą się po mieście, oraz przekonanie się, czy wśród nich nie kursują książki zabronione.

Wszystko to są prawdy elementarne oddawna w pedagogice uznane, ale w naszych czasach zaniedbywane, i dlatego przypomnieć je księżom prefektom za właściwe uważałem.

X. W. Czeczott.

Nowogródek.

Wychowanie indywidualne.

Indywiduum jako takie zniknie bez śladu: nastaną czasy, kiedy człowiek będzie mógł samego siebie nazwać jestestwem uspołecznionem, bezosobowem — prawdziwym homo sapiens. Zmniejszy się oryginalność myśli a może nawet zaginie. Dla genjusza nie będzie miejsca na ziemi. Będziemy mieli szczęście być świadkami, jak triumf odniesie normalny, przez warunki społeczne stworzony typ człowieka, któremu do głowy nie przyjdzie ochota wznieść się wyżej ponad poziom uznanej przeciętności.

W ten sposób M. Draghicesco zpoczątkiem bieżącego stulecia w dziele: „Indywidualizm wobec społecznego determinizmu" streścił przekonania i poglądy tych myślicieli, którzy jak Lewy-Brühl i Durkheim — chcieli w społeczeństwie widzieć dobrze nastawioną maszynę, gdzie poszczególne kółka o tyle mają rację bytu, o ile dostrojone i sharmonizowane z innemi wykonają wyłącznie i tylko ten zakres czynności, jaki im wyznaczono zgóry przez wzgląd na dobro i rozwój całości. Wprawdzie takie i podobne fantazje i duchem proroczym owiane spojrzenia na „wyczekiwany z tęsknotą" ustrój socjalistycznej przyszłości jeszcze dziś tak u nas jak i zagranicą — zwłaszcza na Wschodzie — znachodzą niemało zwolenników, ale i to zaprzeczyć się nie da, iż ostatniemi czasy coraz mniej z niemi się liczą właśnie ci, którzy kształcą młodociane dusze, budują tem samem podwaliny pod najbliższą przyszłość.

Mam na myśli szkołę. Jeśli bowiem zostawimy na uboczu bolszewickie, raczej na sposób ohydnych katorg niż uczelni urządzone zakłady naukowo-wychowawcze, toć nie może nie wpaść nam w oczy niezmiernie pocieszające zjawisko, iż nowoczesne poglądy na zadanie szkoły zrywają na gwałt z przesadną i dla rozwoju ludzkości zgubną „równością".

Jeśli bowiem żądą się obecnie szkoły czy ogólno-kształcącej, toć z tego jeszcze nie wynika, żeby wszystkie dzieci musiały się w nich uczyć bezwzględnie na ten sam sposób i tych samych przedmiotów; przeciwnie, osobne szkoły powszechne dla dzieci nie dorozwiniętych w Niemczech a u nas różne, może nawet za bardzo „różne" typy szkoły średniej, przemawiają za tem, że dziś dla powziętych założeń o zrównaniu, o zmechanizowaniu ludzi

nikt nie chce poświęcić i zmarnować bezużytecznie tych uzdolnień, dzięki którym szczęśliwsi wybrańcy losu mogą się wznieść bardzo wysoko ponad średni i przeciętny tłum.

Codzienne życie na tysiącznych wypadkach stwierdziło nieodwołalnie, że wychowawca nie może się ograniczyć do ogólnych wskazówek i rad, o ile pragnie swych wychowanków wyprowadzić na ludzi tęgich i prawych. Już warunki, w jakich wzrastają najmłodsze pokolenia, są tak liczne i zróżniczkowane, że wychowawca nie może marzyć o wyrobieniu jednolitego, prawego charakteru u swych podwładnych, o ile się do nich na czas nie zbliży, o ile się nie zajmie indywidualnie każdą z osobna duszą, służąc jej obmyślanemi i dla niej wyłącznie przeznaczonemi wskazówkami.

Zrozumieli potrzebę indywidualnego wychowania wielcy myśliciele i znawcy najmłodszych pokoleń; odczuwamy ją również i my, czego dowodem są one liczne religijno-moralne zrzeszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Jeśli nie ci, którzy, ulegając naciskowi z góry albo idąc za przykładem współbraci, zakładali u siebie harcerskie drużyny, etyczne kółka, żywy różaniec czy sodalicje, to w każdym razie ci, którzy do tych poczynań poddali pierwszą myśl, stworzyli inicjatywę, zrozumieli doskonale, że wśród młodzieży trzeba przeprowadzać niezbędną selekcję, trzeba jednostki pokrewne sobie położeniem, zdolnościami i usposobieniem moralnem złączyć i skupić w jedną odrębną całość, by mogły pod światłem, życzliwem i serdecznem kierownictwem wzrastać i wzajemnie na siebie oddziaływać przyjacielską radą i dobrym przykładem.

Nie dość jednak odczuć i stwierdzić niezaprzeczoną konieczność. Kto jej słuszność uznał, winien ją rozwinąć i wprowadzić w czyn.

I tu wyłania się prawie że niepokonalna trudność. Czyż bowiem może racjonalnie myśleć o indywidualnem wychowaniu ks. prefekt, który czasem w kilku pracuje szkołach a w najlepszym wypadku w jednej, gdzie się troszczyć musi o kilkuset uczniów? Czy przy najlepszej woli i niepospolitych zdolnościach zapamięta przynajmniej ich nazwiska i zewnętrzny wygląd.

Nie przeczę, że są pytania, które na pierwszy rzut oka zawierają w sobie przeczące rozwiązanie. Czy jednak trzeba zaliczyć do nich i to, które nas w tej chwili zajmuje? Sądzę, że nie.

Uzasadnię swoje twierdzenie. W jednej szkole średniej pracowało dwóch ks. prefektów. Najlepszą i dobrze zasłużoną cieszyli się opinją. Każdy z nich dawał młodzieży wszystko, co mógł znaleźć najszlachatniejszego w swej duszy. Nie brakło im potrzebnej wiedzy, ponieważ posiadali najwyższe zagraniczne dyplomy naukowe — odnosili się do swych uczniów z prawdziwą miłością, skoro zawsze o nich myśleli i przy każdej sposobności tylko o nich rozmawiali. A przecież młodzież swój stosunek do nich ułożyła bardzo ciekawie! Kiedy jeden zjawił się na korytarzu, uczniowie pozdrawiali go grzecznie, z szacunkiem, ale żaden nie podszedł ku niemu, nie ośmielił się zwrócić do niego z wątpliwością czy zapytaniem. Natomiast pod drzwiami klasy, gdzie drugi uczył i kończył godzinę, zwykle czekały całe dziesiątki chłopców; każdy miał coś do powiedzenia, niósł w zanadrzu jakąś trudność a czasem nawet winę, by ją przedstawić swemu ks. prefektowi, poszukać u niego pociechy, spokoju, otuchy do pracy na dalszych godzinach. Nie rzadko się zdarzało, że uczeń z wyższego gimnazjum zapytany, czego sobie życzy, odpowiadał z całą szczerością: „przyszedłem powiedzieć ks. prefektowi „dzień dobry na przywitanie". A nie były to tak zwane pupilki, bo wszyscy wiedzieli, że ks. prefekt pupilków nie lubiał i był dla nich nieprzejednany. Każdy student garnął się do niego, uważał sobie za obowiązek zwierzyć się ze wszystkiem swemu duszpasterzowi do tego stopnia, iż podczas spowiedzi szkolnej uczniowie po największej części szli do tego spowiednika, do którego ich skierował ks. prefekt na ich własne żądanie.

Przytoczyłem w kilku rysach najzupełniej z rzeczywistością zgodny przykład, bo chciałem wykazać, że ks. prefekt może dla dobra powierzonej sobie młodzi podjąć i przeprowadzić „indywidualne wychowanie". Rzecz prosta, że musi mieć po temu ten osobisty i nadzwyczajny dar, który jest moralną więzią i serdecznym łącznikiem między nim a młodzieżą. Żadną sztuką czy nauką tego daru człowiek nie zdobędzie, przynosi go ze sobą na świat i korzysta z niego bez najmniejszego wysiłku. Kto je otrzymał od Boga, tego nie ogarnie zdumienie, kiedy się nowoczesna pedagogika zwróci doń z bezwzględnym postulatem indywidualizacji w zakresie wychowawczych poczynań. Owszem, ochotnie podejmie wspomnianą robotę nawet wówczas, kiedy mu wypadnie

nie w jednej, ale w dwóch czy trzech zakładach duszpasterzować młodzieży.

Żeby sobie ułatwić zadanie, założy rozpowszechnione u nas stowarzyszenia religijno-moralne wśród swoich wychowanków, będzie się starał o to, by uzyskać dostęp i wpływ na związki, prowadzone przez świeckich nauczycieli, nie cofnie się przed pracą w „pomocy koleżańskiej“ czy „bibljotece dla uczniów“, przeglądnie raz i drugi karty wpisowe i rodowody we wszystkich klasach, bo tylko tym sposobem zetknie się bliżej z wychowankami, będzie mógł z nimi prowadzić rozmowę, wysłuchać ich poglądów, pozna potrzeby duchowe, czasem materjalny niedostatek i zwolna uzyska swobodny i pewny teren działania. Pomny na to, że z gronem nauczycielskiem powinien podtrzymywać jak najlepsze stosunki towarzyskie, nie będzie unikał kolegów, ale przedewszystkiem jednak będzie na to uważał, by jak najwięcej przestawać z młodzieżą, z nią będzie się bawił, żartował i rozmawiał na pauzie, weźmie chętny udział w jej wycieczkach, czy dozwolonych rozrywkach, a nawet na lekcjach religji tak w wykładzie jak i w postępowaniu nie zapomni o indywidualnych potrzebach poszczególnych uczniów. Nie ominie żadnej sposobności, by pokazać, że umie i chce z nimi dzielić ich radosne czy smutne koleje. Niech się cieszy, gdy się uczeń znacznie poprawił lub w nauce zrobił niespodziewane postępy, niech natomiast współczuje głęboko z uczniem, który boleje nad swem niepowodzeniem lub roni łzy nad otwartą swych najbliższych trumną, a prędzej czy później całą szkołę przywiąże do siebie i stanie się w niej duchowym włodarzem. Pójdą za nim nauczyciele, boć dla jego poświęcenia będą żywili uznanie i cześć — tem bardziej pójdzie młodzież, bo, widząc w nim swego bezinteresownego przyjaciela, jego polecenie weźmie za rozkaz, cofnie się przed zdrożnością, by mu nie sprawić przykrości, odkryje mu wszystkie dolegliwości i troski w tem przeświadczeniu, że znajdzie u niego najszczerszego powiernika i wypróbowanego doradcę.

Pewnie, że mimo wszystkie zabiegi i wysiłki nie zdoła spełnić wobec każdego ucznia tej roli, jaką zwykle spełnia ojciec czy matka, ale tego nikt przecież nie wymaga. Wszak rodzice, oddając dziecko do szkoły, jeszcze tem samem nie wypuszczają go ze swojej pieczy. Ks. prefekt więc pójdzie im tylko na rękę, jeśli

na równi z nimi będzie dbał o dobro moralne i powodzenie ich pupilka.

Tem bardziej ks. prefekt musi indywidualnie wychowywać swych uczniów, bo — jak doświadczenie i psychologiczne badania stwierdziły — każdy z nich posiada osobne uzdolnienia i tylko sobie właściwy temperament.

Jak w obrębie władz zmysłowych, tak również i pod względem moralnym matka-natura nierównomiernie wyposaża ludzi na pielgrzymkę. Między dzieckiem genjalnem a kretynem istnieje przepaść niezgłębiona. Niemniejsze różnice zachodzą na tle moralnych uzdolnień. Jakżesz to często już ledwo co uśmiechnięte niemowlę zdradza nadzwyczaj delikatne odczucie tego wszystkiego, co nie przystoi człowiekowi rozumnemu, co jest zdrożne i złe, a natomiast jakżeż się kwapi ku temu, co jest piękne, dobre i szlachetne! Przeciwnie nierzadko można spotkać dorastających siedmiolatków, którzy wyzuci z wrodzonego poczucia wstydu, głośno wypowiadają najwstrętniejsze wyrazy, na ulicy zachowują się ogromnie nieprzyzwoicie, nie umieją podziękować za otrzymaną od matki sukienkę czy łakoć i przy każdej sposobności wychodzą u nich na jaw najgorsze porywy, najwstrętniejsze instynkty. Czasem uderzy nas podobieństwo, jakie zachodzi między niemi a ich rodzicami; to znowu stajemy przerażeni, pytając z goryczą: jak się to stało, że z tak zacnych i dobrych przodków zrodziło się tak mało obiecujące potomstwo?

Do skarbów, jakie dziecko dostaje od natury, już od pierwszych dni jego istnienia otoczenie bliższe i dalsze dorzuca swoje grosze. Wrażliwe dziecko przynosi do szkoły narowy, zwyczaje, słownictwo, sposób odnoszenia się do ludzi na wzór tego, jaki podpatrzyło u swych rodziców, rodzeństwa i krewnych, jaki mimochodem zauważyło na podworcu lub na ulicy. — Również szkoła nie zostanie bez wpływu na jego usposobienie tak, że w dziesiątym czy którymś roku życia wychowanek jest bardzo złożoną i skomplikowaną jednostką, którą nikt nie zdoła odpowiednio rządzić i kierować, o ile nie poznał i nie zanalizował moralnych, w skład jej duchowej jaźni wchodzących składników. Jak dobry i doświadczony rolnik wpierw bada rodzaj i położenie gleby, zanim na niej posieje przygotowane ziarno, tak i my musimy poznać uzdolnienie i usposobienie moralne ucznia, nim za-

czniemy oddziaływać na jego duchowne wyrobienie, bo inaczej nasza praca może przynieść raczej szkodę niż korzyść.

Ileż to razy wśród dzieci dobrych znajdzie się osobnik, o którym powiadają zcicha, iż „w palcach ma smołę“? Obok ucznia o naturze spokojnej i łagodnej zasiędzie w ławie chłopiec gwałtowny i opryskliwy, tak że cichy sąsiad co trocha staje się ofiarą jego popędliwości. To znowu rzucisz po klasie okiem i wśród zdrowych i rumianych dostrzeżesz twarz wyblakłą, oczy zasępione, fizjognomję bez wyrazu i na podstawie tych zewnętrznych oznak dojdziesz do wniosku, że tam sprawa stoi niedobrze ze szóstem przykazaniem. Czyż dla tych jednostek, które tak ujemnie odbijają na obrazie całej klasy, wystarczą te nauki i rady, wskazówki i upomnienia, jakie prefekt zwykł kierować do całości, do ogółu? Bynajmniej! On musi się niemi zająć w szczególniejszy sposób: zbada przyczynę zła, zapyta dyskretnie o warunki, wśród jakich żyją, zastanowi się nad ich naturalnem usposobieniem, docIecze, z kim przestają, jakie czytają książki, czy i na jakie uczęszczają przedstawienia, i dopiero wtedy urobi sobie sąd o ich niedomaganiach etycznych, pomyśli nad sposobem, by im przyjść ze skuteczną pomocą i w porę udaremnić dalszy rozwój złego.

Nieraz zauważy, że uczeń dotąd religijny i pobożny, w kościele zachowuje się ozięble, modlitwy przed i po nauce odmawia bezmyślnie, a z jego odpowiedzi zieje zimno i chłód. I czyż może do całej klasy będzie mówił o wątpliwościach religijnych, o przyczynach niewiary, o środkach, jakich wątpiący czy oziębły w uczuciach religijnych powinien użyć dla obrony tej iskry bezcennej i Bożej? — Jestem przekonany, że częste jątrzenie tej bolesnej rany nie wychodzi na dobre nowoczesnej duszy. Musi przeto pomówić w cztery oczy z uczniem, musi się dowiedzieć, czy jego zachowanie wypłynęło z częstej w takich razach lekkomyślności, czy też jest to wynikiem osłabienia czy zaniku przekonań religijnych. Odpowiednio do stanu rzeczy ułoży swoje postępowanie wobec niego: dostarczy stosownych książek, w przyjacielskiej rozmowie rozwiąże powracające wątpliwości, wskaże na ich przyczynę i zażąda jej usunięcia, a w najgorszym wypadku cynizmu, złej woli i niewiary, jeszcze nie przestanie mu okazywać serca, będzie się modlił za niego w tej nadziei, iż wcześniej czy później prawda nad fałszem a łaska nad złością odniesie zwycięstwo.

Kto młodzież chroni przed złem i tępi w niej złe skłonności,

ten robi dla niej już bardzo wiele, ale jeszcze nie wszystko. Ogrodnik — że potrącę o znane porównanie — nietylko chroni przed robactwem swoje szczepki, i wycina na nich narośla czy suche gałązki, ale nadto dostarcza im urodzajnej ziemi, nawozu i wilgoci, bo wie, że tylko tym sposobem umożliwi i przyspieszy ich rozwój. Podobnie i wychowawca musi się troszczyć o możliwie najbujniejszy rozwój tych uzdolnień, z któremi chłopczyk wszedł do jego zakładu. Na świecie nic nie stoi w miejscu — wszystko postępuje naprzód. Nikt nie zdoła powstrzymać jakiegokolwiek jestestwa a tem bardziej człowieka w jego rozwoju fizycznym czy duchowym. Proces rozrostu musi się w nim odbywać. Niestety! nie zawsze o tem pamiętamy, a stąd dla dusz, naszej pieczy powierzonych, wynikają nieobliczalne szkody. Jeśli bowiem nie wpłyniemy w odpowiednim czasie na rozwój dodatnich uzdolnień u naszych wychowanków, jeśli nie pobudzimy do czynności a tak nie zaspokoimy ich szlachetnych skłonności i popędów, to one ustąpią na plan drugi, a tymczasem przyjdą do głosu zdrożne instynkty, złe narowy i ani się spostrzeżemy, jak się rozrosną i całą duszę doszczętnie zachwaszczą. Czyż nie zastanowił nas znany ogólnie fakt, że młodzież, która ulegnie namowie lub pokusie i wbrew woli przełożonych opuści seminarjum albo zacisze klasztorne, marnując tym sposobem łaskę powołania, w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto stacza się bardzo prędko po równi pochyłej w przepaść moralnej nędzy i rzadko kiedy z niej się wydobywa? Czemu? Czy może z natury gorszą była niż inni? Zdaje się, że nie. To załamanie da się zupełnie inaczej wytłumaczyć. Przez pewien czas rozwijała się w nich skłonność i uzdolnienie do życia skupionego, poświęconego na służbę Bogu i bliźnim. Naraz utknęła, bo się znalazła w innych, dla siebie bardzo niedogodnych warunkach, skutkiem czego w duszy powstała pustka, którą co rychlej zapełniły namiętności, zachwaściły zdrożne popędy. Zresztą mądrość życiowa już ustaliła to prawo, ujmując je w przysłowie: corruptio optimi pessima!

Śmiem twierdzić, że wielu z pośród naszej młodzi dlatego idzie na bezdroża, bo nie znaleźli człowieka, któryby im pomógł do odkrycia w ich własnej duszy najszlachetniejszych pierwiastków, któryby im wskazał, co mają zrobić, jak postępować i jak z temi pierwiastkami współdziałać, by je przerobić, przetopić na czynne skłonności, popędy i zasady a tak wykuć z nich wielkie

wartości etyczne dla swego charakteru. Popełniłby grzech, ktoby się w pracy wychowawczej dopuścił świadomie takiego przeoczenia! Bądźmy więc dla naszych maluczkich czujnymi ogrodnikami i troszczmy się o to, by żadna z ich wrodzonych, dodatnich zdolności nie leżała odłogiem. Przypatrzymy się pilnie każdemu z osobna, a dojrzymy w nim wyższe skłonności, które rozwinie wychowanek u siebie, bylebyśmy się tylko zbliżyli do niego z doświadczoną radą. W ochotnych do pracy budźmy zamiłowanie do poszczególnych przedmiotów, czułych na nędzę ludzką wprzągajmy do charytatywnej pracy, skłonnych ku bogomyślności zaprawiajmy w rozmyślaniu i modlitwie, wszystkim wspominajmy, że każda zdolność — to drogocenny talent, za który czeka ich surowa odpowiedzialność przed Bogiem.

Do siódmej klasy jednej ze szkół średnich w Krakowie uczęszczał przed dziesięcioma laty młodzieniaszek, który się nauczycielom i kolegom tak doskonale dał we znaki, iż się szczęśliwymi czuli, gdy go mogli choćby na jakiś czas nie widzieć w swem gronie. Gbur, bezdomny, nicpoń, leń i rozpustnik zagłuszył w sobie wszystkie szlachetniejsze uczucia. Wszyscy myśleli, jakby się go tylko pozbyć jak najprędzej; innego zdania był kierownik zakładu. Obserwował dłużej tego nicponia i dostrzegł u niego wielkie już dość znacznie wyszkolone zamiłowanie do muzyki. Kazał mu raz i drugi przyjść do siebie, pozwolił następnie grać na fortepianie, ile razy zechce. Przychodził z początku rzadko, później coraz częściej i coraz ochotniej po przegranej godzinie zabierał się do książki. Z wielką biedą przeszedł do następnej klasy, ale już ten sukces był dla niego niesłychaną dźwignią. Podczas wakacyj grał po parę godzin — ale zato codziennie uzupełniał ogromne braki w nauce. Oddał się poważnej pracy, zapomniał o występnem życiu a dziś poczesne zajmuje stanowisko i z wdzięcznością niekłamaną wspomina swego kierownika, który po Bogu był dlań naprawdę największym dobroczyńcą. Może i my pozyskamy u naszych wychowanków podobną pamięć dla siebie, bylebyśmy tylko w naszej pracy zerwali ze szablonem, bylebyśmy w miarę sił każdego wychowywali indywidualnie.

Do pewnego stopnia ułatwiamy sobie tak pojętą pracę, jeżeli uwzględnimy to, co nauka mówi o temperamentach.

Jak wiele innych tak i to dawne pojęcie zawdzięczamy Grekom. Miał je stworzyć w V w. przed Chr. Hippokrates a sze-

rzej omówił i rozwinął dopiero w wieku II po Chr. Galenus. Według tamtoczesnych pojęć człowiek miał powstać z krwi, żółci, flegmy i żółci czarnej. Zależnie od tego, który z wymienionych pierwiastków wybijał się na czoło i nad innemi brał przewagę, człowiek zdradzał ogólne zasadnicze usposobienie, zgodne z dominującym pierwiastkiem. To usposobienie otrzymało nazwę łacińską: temperamentum — temperament. Mamy więc cztery temperamenty: sangwiniczny czyli krwisty, choleryczny czyli żółciowy, melancholiczny czyli ciężko-krwisty i flegmatyczny czyli zimnokrwisty.

Opowiadanie o czterech pierwiastkach, wchodzących w skład ludzkiego organizmu, nie wytrzymały próby czasu, ale urobione na podstawie tej doktryny pojęcia i nazwy temperamentów należą po dziś dzień do aktualnych zagadnień. W nowszych czasach uczeni jak Haller, Stahl, Kant, Schleiermacher, Herbart, Lotze a ostatnio Höffding tłumaczenie temperamentu oparli zupełnie na czem innem — mianowicie na pobudliwości i drażliwości nerwów, ale oni zerwali z jego dawnem pojęciem i nazwą. Dopiero w ostatniej dobie dała się zauważyć pewna niechęć do greckiego temperamentu, ale cokolwiekby się stało z nazwą, samo pojęcie prawdopodobnie nie da się wykreślić z ogólnego dorobku ludzkiego ducha. Chociażby bowiem „po bliższem zbadaniu miał się okazać — jak chce H. Wigge — filozoficzną igraszką słów“, toć przecież ułatwia nam ogromnie stosunki z bliźnimi, bo ich dzieli na poszczególne grupy a równocześnie wskazuje i tłumaczy u nich przynajmniej niektóre zalety czy wady.

W tej przysłudze, jaką nam oddaje słowo: temperament, kryje się jego żywotna siła.

Temperament ma dużo stycznych z charakterem tak, że de Bichat charakter nazwał „fizjognomją temperamentu“. Trzeba przyznać, że w tem określeniu dużo kryje się prawdy. Człowiek bowiem przynosi ze sobą na świat pewną sumę danych uzdolnień, niezależnych od jego wolnej woli, które z czasem stają się podłożem i punktem wyjścia dla jego rozwoju. Z temi danemi łączy się wszystko, co na różne sposoby może dać człowiekowi całe otoczenie. Jak wiemy, ten podwójny depozyt nie jest martwym, lecz żywym kapitałem, który wchłonięty przez żywy organizm wspólną dzieli z nim dolę i odbywa najróżnorodniejsze wewnętrzne procesy. Wkońcu układa się w jedną, wspólną wypadkową,

w jeden zasadniczy nastrój psychiczny, który nadaje ton wszystkim uczuciom i wszystkim popędom a tak wyciska na osobie i czynnościach człowieka indywidualne piętno. Ponieważ zaś charakter musi się oprzeć o zasady, a zasady powstają ze skojarzenia i sharmonizowania czynników uczuciowych i etycznych, toć już dla każdego jasną chyba będzie rzeczą, iż na charakterze człowieka musi się odbić w większej lub mniejszej mierze jego temperament.

Stąd wniosek oczywisty, że wychowawca nie może nie wziąć w rachubę temperamentu, o ile zamierza w swej pedagogicznej pracy uwzględnić i uszlachetnić wszystkie pierwiastki, jakie wchodzą w pojęcie charakteru.

Dziś nikt nie tłumaczy właściwości tego czy innego temperamentu równowagą pomiędzy krwią a żółcią, flegmą a żółcią czarną; wiemy bowiem z psychologji eksperymentalnej albo indywidualnej, która się właśnie zajmuje tem zagadnieniem, że o rodzaju temperamentu u danego osobnika w lwiej części decyduje stosunek, jaki zachodzi między akcją a reakcją w jego systemie nerwowym.

I tak temperament sangwiniczny posiada ten, kto lekko i szybko ulega zewnętrznym pobudkom, ale słabo reaguje na nie, skutkiem czego w jego jaźni niemasz trwałego dorobku, niemasz niezakłóconego spokoju, bo sangwinik, czując wewnątrzną pustkę, bezustannie szuka nowych wrażeń, by ją tylko czemśkolwiek wypełnić. Stąd to przenoszenie się z miejsca na miejsce, to ochota, by wszystko widzieć i słyszeć, by się wszystkiem zająć, ale tylko na niedługo, na chwilkę. On popróbuje wszystkiego na świecie; wszystkiego pocznie się uczyć, wszystkiem się interesuje, ale niczego nie zgłębi. Stąd jego powierzchowności i zmiana w zdaniach o tej samej rzeczy. Nierzadko będzie ganił i nienawidził to, nad czem się unosił, za czem niedawno przepadał. Nie wykona żadnego trudniejszego planu, nie dotrzyma słowa, nie zachowa tajemnicy, bo mimo najszczerszych chęci nie ma dość silnej woli, by raz złożonego dotrzymać przyrzeczenia. Obok wielkiej wrażliwości, serdecznego współczucia i szlachetnych porywów sangwinik posiada dużo ujemnych stron — jak zmienność, niestałość, lekkomyślność, szukanie zabaw, próżności i podchlebstwo.

Przy temperamencie cholerycznym zewnętrzna podnieta działa szybko, ale równocześnie budzi silną i głęboką reakcję, skutkiem

czego następuje pewna równowaga między wrażeniem a czynem. Tu właśnie mają swoje źródło dodatnie właściwości cholerycznego temperamentu. Cholerykiem podnieta wstrząsa do głębi, pochłania całą jego duszę, budzi w nim rozważne i stanowcze postanowienia, które poparte jego wielką energją stale zamieniają się w czyny. Kiedy w działaniu nie napotka na przeszkody, nie upada na duchu, ale dobywa ostatka sił, byleby tylko stanąć u zamierzonego celu. Nie zraża się raz doznanym zawodem — z całym zapałem podejmie tę samą myśl i tak długo pora się z nią, aż ją urzeczywistni. W przeciwieństwie do sangwinika choleryk odznacza się stanowczością, żelazną wolą, zaufaniem w samego siebie, odwagą, samodzielnością, męstwem, otwartością i szlachetnością. Często jednak te zalety niepielęgnowane w cieple etycznych zasad wyradzają się w usterki i wady, jak zuchwałość, pycha, żądza sławy, mściwość i okrucieństwo.

Cechą temperamentu melancholicznego jest to, że reakcja na otrzymane podniety odbywa się w nim powoli, z trudnością, ale silnie i głęboko. Nie wszystkiem przejmuje się melancholik, ale to, czem się przejmie, żłobi w jego uczuciu, woli i umyśle niezatarte ślady. Obcuje najchętniej ze swojem ja. Zamknięty w sobie, do ludzi odnosi się z pewnem niedowierzaniem, nieufnością, każde słowo rozważa, bo wszędzie widzi nieżyczliwość skierowaną przeciw swojej osobie. Zagłębia się w myślach, bada zawiłe problemy, dla ludzi niewiele ma serca, a stąd nie ma czasu na rozrywki, czy serdeczne pogawędki. Obowiązki spełnia wiernie, zajście każde bierze bardzo poważnie, skutkiem tego można liczyć na niego niby na Zawiszę. Skoro się ma poświęcić nauce, wybiera nauki ścisłe, gdzie częstokroć przez śmiałe i pomysłowe przypuszczenie odkrywa nieznane prawdy. Wszak najwięksi matematycy, fizycy, astronomowie należeli do typowych melancholików! Jeśli melancholika cechuje z jednej strony wytrwałość, zamiłowanie pracy, sumienność, cierpliwość i nieugięta wola, to z drugiej nie braknie w nim zgryźliwości, niedowierzania, surowego i przesadnego krytycyzmu, a czasem nawet zazdrości i skąpstwa.

Najmniej wzruszeniom ulega system nerwowy u flegmatyka. Akcja i reakcja jest powolna i bardzo słaba. Tem się tłumaczy, iż żyje na świecie, jakgdyby nie był ze świata. Nie obchodzą go bynajmniej wypadki, które innych do głębi wzruszają — nie

wczuwa się w położenie bliźnich, nie stwarza dla siebie idealnych światów, boć wyobraźnia u niego nielotna, a uczucie przyziemne. Trudno się decyduje na jedną z wielu możliwości i dlatego bez cięższej walki wewnętrznej porzuca raz powzięte zamiary. Nie ubiega się o życzliwość czy uznanie u ludzi, nie przywiązuje się do mienia, nie wybucha, gdy ktoś wyrządzi mu krzywdę, nawet gniewu czy złości nie żywi w sercu, każdemu ustąpi, siebie i drugich najchętniej uniewinni, byleby tylko mieć święty spokój w sumieniu i w domu, byleby tylko mógł zapewnić sobie dobry, obfity stół i wyspać się do syta. Niedołęstwo, sybarytyzm, ślamazarność i chwiejność biorą we flegmatyku nad innemi uzdolnieniami bezwzględnie górę.

Temperament nie jest wartością stałą. Z biegiem lat ulega wychyleniom tak, że u dzieci przeważa sangwiniczny, choleryczny cechuje wiek młodzieńczy i męski, a melancholiczny nad starością rozciąga swe panowanie. Zresztą prawie że nigdy temperament nie występuje w niezłożonej formie. Niemasz czystych choleryków czy flegmatyków; sangwinik nieraz posiada dużo z właściwości choleryka, a flegmatyk znowu z melancholikiem zdradza niemało pokrewieństwa.

Obok temperamentu osobowego często się mówi o narodowych temperamentach. I słusznie. Naród bowiem — to zrzeszenie pokrewnych sobie jednostek. O ile więc jednostki odznaczają się jednolitym temperamentem, toć i naród cały będzie nosił na sobie jego właściwości i piętno. Dość porównać Włocha z Anglikiem, Niemca z Polakiem, Duńczyka z Hiszpanem, by się przekonać, że temperament narodowy nie jest czczym wymysłem.

Jeśli tedy poszczególne państwa tak układają swoje programy szkolne, że z nich stwarzają swoisty system wychowania narodowego, to nie mniej i nam w pedagogicznej pracy trzeba się liczyć z temperamentem indywidualnym. Skoro bowiem choleryczne usposobienie stoi do flegmatycznego w rażącem przeciwieństwie, to chyba każdy przyzna, że inaczej należy oddziaływać wychowawczo na pierwszego a inaczej znowu na drugiego. Pierwszego trzeba kiełzać i hamować w jego przedsiębiorczości i zaciekłości, bo inaczej poniesie go temperament i wybuja na człowieka pysznego, gwałtownego i zaciekłego; natomiast flegmatyk aż się prosi o zachętę do czynu, o rozwinięcie w nim głębszych uczuć, silniejszej woli, bo w przeciwnym razie zostanie ślamazarą, nie-

dołęgą, wstrętną dla bliźnich a ciężką dla siebie. Musi zatem ks. prefekt zdać sobie sprawę, jakie rodzaje temperamentów przeważają u jego wychowanków i odpowiednio do otrzymanych wniosków nagiąć swoje główne wytyczne w usiłowaniach wychowawczych. Tem więcej winien to uczynić, że temperament jest nietylko podłożem, na którem rośnie i krystalizuje się charakter, ale nadto pewną sumą uzdolnień, które raz więcej, to znowu mniej sprzyjają rozwojowi uczuć i przekonań religijnych. Zapalność sangwinika w sam raz może posłużyć za podkład psychiczny dla tego, co nazywamy chrześcijaninem-katolikiem z imienia — natomiast święty spokój flegmatyka stanie się podstawą religijnego indyferentyzmu. Wytęży więc ks. prefekt swe usiłowania, by w pierwszym pogłębić i ustalić religijne wzruszenia i porywy, a w drugim obudzić żywsze zainteresowanie dla spraw wiary, Kościoła i zbawienia.

Może się aż nazbyt przejaskrawia usterki naszego narodowego temperamentu. Cięższe przejścia podczas ostatniej zawieruchy dziejowej przekonały nas, że przysłowiowy „zapał słomiany“ nie jest naszą wyłączną własnością, że „polnische Wirtschaft“ było rzeczą grubo przesadzoną. Atoli jak w każdej bajce tak i w tych powiedzeniach kryje się niemało prawdy. Dużo stąd wynikło dla nas niepowetowanej szkody; winniśmy więc położyć na to nacisk, by nasz sangwinizm ustąpił miejsca choleryzmowi, by nasi wychowankowie mniej byli wrażliwymi, wymownymi, zapalnymi, a zato więcej realnie pracowali, by nie oni przed niebezpieczeństwem, ale niebezpieczeństwo ustępowało przed nimi.

Nie wspomniałem o tem, że dziś liczbę temperamentów znacznie rozszerzono i odmiany oznaczono nowemi, najczęściej bardzo złożonemi nazwami. Zrobiłem to dlatego, bo nie chciałem rozdrabniać tematu już i bez tego niesłychanie zróżniczkowanego i skomplikowanego. Ostatnie wyniki naukowych w tej kwestji dociekań można znaleźć u Lotzego a zwłaszcza w polskim przekładzie psychologji Höffdinga. — Również świadomie praktyczne wskazanie podałem w najogólniejszych zarysach, sądząc, że o drobnych odcieniach i odmianach można dopiero wtedy mówić z całą ścisłością, gdy się w sali szkolnej staje wobec materjału doświadczalnego.

W związku z zagadnieniem wychowania indywidualnego wypadnie nam jeszcze kilka słów poświęcić niezaprzeczonej ró-

żnicy, jaka chłopca oddziela od dziewczyny na terenie pedagogicznej pracy. Emancypacja czy równouprawnienie kobiety w szkole należy — jak się zdaje — do spraw przesądzonych. Wygórowana i przyśpieszona wrażliwość natury kobiecej stała się powodem, że dziewczęta pod każdym względem rozwijają się prędzej niż chłopcy, że pierwiastki uczuciowe przeważają u nich nad pierwiastkami intelektualnemi, skutkiem czego ze względu na swe przeznaczenie i psychiczne usposobienie dziewczę winno się uczyć według innych niż chłopcy programów, winno się wychowywać według swoistych, do warunków swej natury dostosowanych metod.

Dziewczę, które mniej więcej dwa lata wcześniej się rozwija niż chłopczyk, musi również w szybszem tempie przerabiać naukowy materjał, o ile nie chce marnować sił — wrażliwe i uczuciowe mało ma skłonności do głębszych dociekań, skutkiem czego nie lubi nauk ścisłych, natomiast w działach humanistycznych i estetyczno-moralnych chętnie pracuje i — jak świadczy najnowsza literatura — nieraz osiąga bardzo poważne wyniki. Z natury czułe na to, co wzniosłe i szlachetne, okazuje więcej niż mężczyzna zainteresowania i przychylności dla zagadnień religijnych, ale najczęściej bierze je powierzchownie, nie wnika w ich treść i ostateczne podstawy a tak wobec przeciwników nie umie ich skutecznie obronić!

Dobrze więc, że się pilnie uczy religji, że bez przymusu spełnia praktyki religijne, ks. prefekt wykorzysta tę skłonność naturalną, pogłębi ją i uszlachetni, ale przedewszystkiem będzie czuwał nad tem, żeby się nie przerodziła w wybujały sentymentalizm, lub niebezpieczny kwietyzm. Przy każdej więc sposobności zaakcentuje głębię prawd religijnych, wykaże ich konieczność i ogromną siłę w życiu codziennem, wspomni na tę cudowną przemianę, jaka w życiu i stanowisku kobiety przyszła do skutku pod wpływem zasad chrystjanizmu; a tak umysł, serce i wolę dziewczęcia pozyska dla umiłowanych przez nie ideałów religijnych. Na ten tylko sposób religja katolicka opanuje całe życie dziewczęcia, stanie się normą i zasadą jego czynów.

Nie mniej w owem postępowaniu i pedagogicznem oddziaływaniu ks. prefekt będzie miał zawsze przed oczyma wspomnianą różnicę między dziewczyną a chłopcem. Przykre i smutne wypadki, jakie zaszły ostatniemi czasy w szkołach żeńskich, napraw-

dę winny nam być dowodem, że my o tej różnicy nie zawsze pamiętamy, że często tę poufałość i serdeczność, jaka jest dobra i wskazana wśród chłopców, przenosimy w środowisko dziewcząt. Bardzo umiarkowana swoboda, do minimum ograniczona wesołość, raczej sztywność niż poufałość a równocześnie serdeczna życzliwość — oto uczucia, jakie winny nas ożywiać, kiedy wchodzimy do klas żeńskich zwłaszcza średnich i wyższych. Jak długo ks. prefekt jest w klasie, uczennice nie mogą — poza odpowiedzią na środku, o ile taka jest potrzebna, — opuścić wyznaczonego sobie miejsca, a ks. prefekt najlepiej zrobi, jeśli przez całą godzinę nie zejdzie z katedry. — Na pauzie nigdy sam, bez nauczyciela lub nauczycielki nie da się wciągnąć w grono uczennic starszych a nawet na konferencjach nie będzie kruszył kopji za tą lub za ową, bo go napewno nie oszczędzi złość ludzka i jego dobre — czasem najlepsze imię bezpodstawnie pada w podejrzenie. — Boję się, by ktoś nie posądził mnie o mentorstwo; ale smutne doświadczenie dowiodło, że ostrożność i panowanie nad położeniem w tym wypadku jest rzeczą konieczną.

Przekonany, że dziewczę kieruje się więcej uczuciem niż rozumem, że w swych nastrojach psychicznych jest bardzo zmienne i niestałe, ks. prefekt będzie na nie oddziaływał wychowawczo w tym kierunku, by uczucie nie spalało się marnie samo w sobie, lecz było zaczynem dobrym dla szlachetnego charakteru, by w niem zapanowała jedność i ciągłość, by umiało zamilknąć tam, gdzie się znajdzie w sprzeczności z etyczną zasadą. Może się pomylę, ale sądzę, że, jeśli gdzie, to tu perorowanie czy sążniste sylogizmy na nic się nie zdadzą; pierwsze znudzi, drugie męczy i zniechęca. Szlachetny zapał i moc przekonania w wykładzie — piękne wzory z biblji czy historji, dobrze dobrany obrazek z obecnych stosunków napewno osiągną swoje, jeśli je dziewczę przyjmie i rozważy w świetle ideału.

Nie moja wina, że za jednym zamachem wypadło mi poruszyć aż kilka zagadnień. Mogłem je zestawić obok siebie, boć są do siebie podobne i pokrewne; nie zdołałem ich wyczerpać i dokładnie omówić, bo są za trudne i za obszerne.

Kraków. *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Wola — jako czynnik wychowawczy.

„Niech was darmo nie przestrasza, —
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!“

Z. Krasiński. Psalm nadziei.

Trzy wielkie władze i moce dał Stwórca człowiekowi do życia, do bytu potrzebne: rozum, uczucie i wolę. Rozum prowadzi człowieka do rozwiązania wielu spraw, zagadnień wszechbytu, uczucie normuje nasz stosunek do Boga, do bliźnich, do samego siebie, wolna zaś wola, oparta na rozumie i uczuciu, stwarza wielkie dzieła i czyny, albowiem „z woli waszej czyn wasz będzie“.

Cóżto jest ta wola ludzka? Wola od łac. velle — chcieć, — to moc wielka, to obok rozumu ludzkiego najwyższa potęga ducha, to siła, która nas czyni pożytecznymi. Mieć wolę to znaczy, że chcę i mogę. Wolna wola to wielki dar Nieba, to siła, to potęga. O ile jest złą, łamać może prawa boskie i ludzkie, rozrywać najświętsze węzły rodzinne, burzyć szczęście osobiste. Jeśli zaś jest dobrą, przyozdabia duszę w wielkie cnoty i zalety, dla drugich nie szczędzi trudu i poświęcenia, buduje „Królestwo Boże“ w nas i w drugich. (Żulińska).

Słusznie więc rzekł Ks. St. Podoleński: „Człowiek to czyn, a wartość człowieka to jego wola“. Lepiej to poznamy, patrząc na karty historji świata. Przed oczyma naszemi niech staną postacie potężne, jak Mojżesz, Aleksander Wielki, jak Waszyngton, Napoleon, nasz Kościuszko, a choćby dzisiejszy włoski Mussolini, w którego twarzy wyczytał Paderewski wielką siłę woli i wielką energję.

I pytamy bezwiednie, jak owi mężowie mogli dokonać rzeczy tak wielkich?

Patrzymy z podziwem na czyny ludzi, „którzy dla odkrycia prawdy, czy dopięcia swego szlachetnego celu ponieśli tyle trudów, narażali swe życie i szczęście. Oto nasz Kopernik do ostatnich dni swoich pracował nad swem dziełem wiekopomnem, Kolumb mimo buntu załogi dotarł do celu swego, nasza rodaczka Curie-Skłodowska bez spoczynku ślęczy w laboratorjum chemi-

cznem nad wydarciem matce-przyrodzie jednej z jej tysięcznych tajemnic“. (B. Żulińska: Nauka moralności narodowej).

I dlaczego owi ludzie mimo wielkich trudności, mimo słabości swej natury dopięli swego celu? Odpowiedź prosta: mieli bowiem wielką, silną, jak stal zahartowaną w sobie wolę, tę iście moc żelazną. Ludzie ci, wielcy duchem czy ciałem, nie spadli przecież z Marsa, nie urodzili się odrazu genjuszami, ale bez wątpienia od młodości swej, od kolebki niemal i zarania swego życia pracowali nad swoją wolą, nad sobą, wychowywali siebie w tym kierunku, sami tę wolę dalej kształcili, pewni, że „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Z drugiej strony był ktoś, co wolę słabą u wielu, tę „pół-wolę“ urabiał, naginał, kształcił, na wolę silną i żelazną, na piękny charakter rzeźbiąc. „Charakter zaś niczem innem nie jest, jak zmocnieniem siły woli, jak tą stałością woli, zgodnej w czynach z przyjętemi zasadami“. (H. de Raaf).

Tym ktoś, czy coś, to byli i są mądrzy rodzice, mądrzy pedagodzy, — wychowawcy, wogóle szkoła w całym swoim zakresie, która powinna nietylko samą „suchą“ wiedzę podawać i uczyć, ale też wychowywać człowieka, aby wyszedł z niej w świat i w wir życia „totus homo“ — cały człowiek.

W zagadnieniu tem: „Wola jako czynnik wychowawczy“ — pomijamy kwestję ważną wyrabiania w sobie, u pedagoga-nauczyciela silnej woli, natomiast zastanowimy się pokrótce nad sposobem oddziaływania bezpośrednio, czy pośrednio na wolę wychowanka, innemi słowy, jak kształcić wolę w siłę hartowną, w potęgę moralną, w ową „sztukę królewską“ — „Wollen — eine königliche Kunst“.

Nie jest to rzeczą łatwą, bo „duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe“ (św. Mat.), bo, jak mówi Mickiewicz:

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“,

bo sami z doświadczenia wiemy, ile to w życiu trudności, ile pokus, ile zniechęcenia i słabej woli ma człowiek, przez co się wielu często gubi... Toż słusznie mówi Payot w dziele: „Kształcenie woli“: Przyczyna wszystkich prawie niepowodzeń naszych, prawie wszystkich nieszczęść jest jedyna, a stanowi ją słabość woli naszej, nasza obawa wysiłku, zwłaszcza zaś wysiłku trwalszego, dalej bierność nasza, lekkomyślność i roztargnienie“.

To też szkoła polska i polski pedagog ma tem większe zadanie kształcenia woli, ponieważ młodzież polska ma w sobie wiele uniesień, wiele zapału, entuzjazmu do wielkich czynów, ale jakże często niestety przeradza się to w słomiany ogień, w słomiany zapał, zniechęcenie, czy niewytrwanie, — niedokończenie. Oto prawdziwa i smutna, widziana często w życiu „półwola“ polska, a przecież „Polacy dużoby mogli mieć, ale oni nie chcom chcieć“ (Wyspiański: „Wesele“).

W jaki więc sposób kształcić to chcenie — tę wolę u młodzieży, a tem samem wyrabiać t. zw. silne charaktery?

Przepiękne starych Greków zdanie: „*Γνῶθι σαυτόν*“ — „Poznaj samego siebie“, widniejące nad uczelnią, przyjęte później w chrześcijaństwie w postaci rachunku sumienia, czy rozmyślania, umieli Grecy w czyn wprowadzić w swem nauczaniu narodowem. Wszak za radą słynnego Likurga „mężowie ateńscy“ — *Ἄνδρες Ἀθηναῖοι* — kończyli swe posiedzenia i obrady refleksją, jakby rachunkiem sumienia: „tem byliśmy, tem jesteśmy, a tem chcemy być“.

U Greków i Rzymian każe nam szukać pra-wzoru tworzenia silnej woli i charakteru prawdziwie świętej pamięci Ks. Arcybiskup Bilczewski w swym przepięknym filozoficzno-pedagogicznym liście p. t. „Charakter“. Oto dawni Grecy kształcili i urabiali w sobie siłę woli przez t. zw. ascezę — *ἄσκησις* — t. j. ćwiczenie, niejako „bieganie w zawód“, training, jakto my dziś mówimy. Ta asceza, czyli ćwiczenie polegało na spełnianiu z całą ścisłością, wytrwale i systematycznie drobnych, codziennych obowiązków moralnych. — Starzy zaś Rzymianie pracę tego „ćwiczenia“ ujęli w hasło: „abstine et sustine“ t. zn. wstrzymuj się, wytrzymuj, innemi słowy: abstine — zaniechaj tego, co przeciwne rozumowi, sumieniu, woli Bożej, zaś sustine — przetrzymuj, znoś cierpienia fizyczne, duchowe, jakie życie z sobą niesie. Rozumieli niezawodnie starożytni, że „bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi“. (Iob). Słowa te łacińskie „abstine et sustine“ wyraził inaczej wielki poeta niemiecki Goethe: „Stirb und werde“ t. zn. umieraj i stań się t. j. umieraj dla rozkoszy złej, a stań się dla cnoty, dla charakteru.

Kształcenie jednak swej woli i charakteru będzie i jest wielką pracą, umiejętnością trudną i złożoną. Trzeba się do tego brać, jak do każdej nauki, czy pracy wogóle. Trzeba naprzód

wiedzieć, co robić, potem jak robić, a potem jeszcze chcieć naprawdę robić i dokonać dzieła wielkiego. Przy tem jednakowoż trzeba pamiętać o dwóch rzeczach: nie chcieć od siebie wiele rzeczy odrazu i nie chcieć wiele zbyt trudnych. Natomiast po kolei wypleniać wadę za wadą a na jej miejsce siać dobre ziarno-cnotę. Woli nie łamać nagle, tylko ją giąć, aż się zupełnie wyprostuje przy codziennym, systematycznym ucisku, trainingu i ascezie niejako. Przedewszystkiem zacząć trzeba urabianie woli od rzeczy drobnych, codziennych, albowiem — jak mówi Bossuet — „odrobina wystarczy na każdy dzień, jeśli dzień każdy zdobywa tę odrobinę“.

W pracy tej żmudnej nad młodzieżą każde niemal zajęcie, czy rozrywka daje nam do tego sposobność. I tak autor „Kształcenia woli“ — Payot podaje kilka przykładów takich z życia ucznia, pracującego mimowiednie nad swą wolą. Oto uczeń mimo odrazy pewnej zmusza siebie do wstania i poszukania jakiegoś wyrazu w słowniku, albo kończy zadanie pomimo budzącego się lenistwa. W tym względzie odgrywa tu wielką rolę nie tyle prawidłowość ile ciągłość. Genjusz — mówi Payot — to tylko długotrwała ciepliwość. Wszelkie wielkie prace wykonane były przez cierpliwość wytrwałą. Newton np. odkrył ciążenie powszechne w świecie, myśląc zawsze o tej sprawie“.

Przez tę cierpliwość właśnie wykorzenić można każdą wadę i słabość woli ludzkiej. Oto jak trafnie radzi autor „Wychowania człowieka“ Foerster: „Nakładasz bucik i poplątały się sznurówki. Jeśli chcesz wyćwiczyć się w panowaniu nad sobą, rozplącz spokojnie, nie przecinaj. Ktoś ci poprzewraca książki, zeszyty, czy bieliznę, cierpliwie, bez przymówek wszystko ułóż w należytym porządku. Przy pracy łamiesz igłę, rozlewasz atrament, koleżanki przeszkadzają, zabraknie ci czegoś pod ręką, nie gniewaj się wówczas, nie złość się, ale usunąwszy braki, pracuj spokojnie dalej. Skoro nie możesz ich usunąć, znieść tę przykrość cierpliwie i z pogodą ducha“.

Przysłowie polskie mówi: „ciekawość pierwszy stopień do piekła“. Aby się to przysłowie nie spełniło, należy naprowadzić dzieci, z natury swej „ciekawskie“, by nie szły natychmiast za popędem ciekawości wrodzonej i zaraz na wszystko patrzyły i niejako łapczywie oczyma pożerały, jak to ma miejsce na ulicy,

na wystawach, przed sadem z pięknemi owocami, czy kwiatami, pociągającemi oczy dziecka.

Takie opanowanie siebie, takie i tym podobne przezwyciężanie trudności i nawyczek z „cielęcych lat“, niech będzie głównem zadaniem wyrabiania silnej woli i charakteru u dziecka, u młodzieży na każdym prawie kroku. Przy jedzeniu i piciu np. uczyć zwyciężać „chętkę i żyłkę“ do objadania się czyto łakociami, czy owocami, wogóle do umiarkowania. Należy zatem naprowadzać dziecię, by zabawki, ciastko, cukierek, jabłuszko otrzymane, nie jadło zaraz samo, lecz zaniosło do domu, darowało np. mamusi, koleżance, lub biedniejszemu od siebie i aby wogóle umiało już zamłodu odmówić sobie czegoś przyjemnego, chociaż dozwolonego a poprzestawania na małem. Dalej — przy pracy należy zwalczać lenistwo u dzieci i młodzieży, czy też t. zw. „niepróżnujące — próżnowanie“, w obcowaniu z bliźnim tłumić dumę, zarozumiałość, sobkostwo i egoizm, a na terenie Rudnika nad Sanem specjalnie należy wzbudzać u dziatwy poszanowanie cudzej własności i pielęgnowanie cnoty mądrej oszczędności.

Najważniejszym, praktycznym sposobem do wyrabiania silnej woli u młodzieży jest przyzwyczajenie, które staje się często drugą naturą w życiu (consuetudo — altera natura —). Przedewszystkiem w wychowaniu szkolnem należy przyzwyczajać dzieci do stanowczego posłuszeństwa, bez czego niema mowy o wyrobieniu silnej woli. Dlatego to mądry wychowawca, szanując u młodzieży samodzielność i swobodę do pewnego stopnia, musi domagać się od wychowanka spełniania rzetelnego poleceń i rozkazów roztropnych. Mądra, roztropna, konsekwentna praca wychowawcza nie stworzy z dziecka manekina, czy chorągiewki bezmyślnej, ale powoli wychowa człowieka-obywatela, o którym — daj Boże — można będzie powiedzieć „vir iustus ac prudens“. Wychowawca nie powinien pominąć przyzwyczajania codziennie młodzieży do rzadkiej, a tak potrzebnej cnoty prawdomowności w życiu szkolnem, czy domowem, dalej do punktualności, do wielkiej cnoty sumienności, do porządku i schludności, zestawiając w danym razie Holandję z naszą „ubożuchną“ pod tym względem Polską.

Baczną uwagę w kształceniu woli i charakteru u młodzieży należy poświęcić cnocie milczenia. Pozornie drobna to rzecz: owo

milczenie. Ale ile tu jest panowania nad sobą, nad swoim językiem, tak skorym do wyrokowania często na szkodę sławy i czci bliźniego. Owe miljony męczenników za wiarę i ojczyznę, ile one okazały w swem życiu siły woli i hartu w zachowaniu milczenia i tajemnicy i ascetycznej ciszy. Toż słusznie mówi autorka Nauki moralności narodowej — Żulińska: „Człowiek, który umie milczeć, nie obmówi, nie skłamie, nie lży, nie bluźni, nie gdera, nie zdradzi tajemnicy, ale mówi tylko wtedy, gdy tego potrzebuje bliźni czy idea“. Tu nacisk położyć przy wychowaniu dziewcząt i niewiast, aby umiały zachować w życiu codziennem „sztukę mówienia w porę i milczenia w porę“. Zawstydzić nas może pogański filozof Pytagoras, który domagał się od swych uczniów długoletniego milczenia, jakoś jednak język im nie przysechł do podniebienia.

Pochwałę milczenia, które przyczynia się wielce do kształcenia siły woli, daje nam Konopnicka w poemacie: „Anioł milczenia“:

„Mędrca mądrością jestem i rozwagą,
Myślicielowi daję prawdę nagą,
A jako źródło bijące od wieka,
Wzmagam, oczyszczam, podnoszę człowieka.

Kto mnie ukochał, znalazł skarb pogody,
Pokoju ducha i ciszy i zgody“.

Przeciwnie niema pogody, pokoju ducha, niema ciszy i zgody, gdzie jest „długi język“ i gadulstwo. A ta gadatliwość należy do mniej przyjemnych stron charakteru naszego, w czem wielce różnimy się ponoś od Niemców. „Niemiec zanim powie słowo, dwadzieścia razy przedtem pomyśli, co mówi: ...Nigdzie może gadatliwość nie jest posunięta tak daleko, jak u nas — takie samochwalstwo, posunięte aż do kłamstwa. (Por. Ks. Bielawski: Asceza w wychowaniu młodzieży, Miesięcznik Katechetyczny, maj 1925).

Praca nad sobą i wdrażanie młodzieży do pielęgnowania cnót i zalet przyczyni się do hartu woli u niej, wskazując młodzieży na wartość męstwa i honoru u chłopców, a poczucia osobistej godności i skromności wrodzonej u dziewcząt. Ale nie koniec na tem. Mają wady i błędy dorośli, ma również młodzież swoje, urabiane często na przykladzie starszych. Na te wady

i przywary młodzieży musi wychowawca baczną zwrócić uwagę. potępić je i przekonać młodzież o słuszności zdania Mickiewicza:

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury“.

Jeśli jednakowoż nie zdołamy wyrwać z serc młodzieży wad i „chwastów, co nam pola głuszą“, znikomy będzie skutek pracy naszej. Starajmy się więc wykorzenić wady „najcodzienniejsze“, te takie nasze, swojskie, a więc żyłkę do kłótliwości u dzieci, t. zw. fagasostwo dziecinne, które może się łatwo przemienić później w oszczerstwa, następnie usuwać z serc dzisiejszą nienawiść i zazdrość względem bliźniego, potępiać w ostrych słowach nasze nieumiarkowanie w piciu, co wytwarza z czasem alkoholików i pijaków.

Na jedną wadę dziecięcą zwraca uwagę autor dzieła: „Szkoła i charakter“ — Dr. Foerster, a mianowicie na niestałość, która jest często usposobieniem neurastenicznem, a które wzmaga się przez zbyt wielką ilość zabawek i środków zachęty z zewnątrz, za pomocą których dorośli męczą współczesne dziecko. Tenże wielki pedagog słusznie zauważa, że już średniowieczne wychowanie uznawało stałość jako jeden z najważniejszych celów kształcenia, jako zwycięstwo ducha nad zmienną i kapryśną naturą. Kierowanie woli ku stałości może być w wysokim stopniu wciągnięte przez wychowanie do pracy. Dlatego młodzież powinna wcześnie zrozumieć wychowawcze znaczenie woli i wzmacnianie woli. Będzie to rzeczywiście gimnastyką woli ludzkiej.

Taka gimnastyka woli potrzebna jest młodzieży polskiej, której wadą narodową jest lenistwo, a która zdolnością przecież przewyższa rówieśników innej narodowości. Jako dowód tego uzdolnienia niech służy artykuł Ks. Dr. Wójcickiego: „Sprawa polskich robotników we Francji“ („Głos Narodu“ dn. 27. II. 1925). „Oto Francuzi pragną jak największą liczbę dzieci polskich zapędzić do szkół francuskich, aby czemprędzej z nich porobić małych francuzików. Z zachwytem patrzą na polskie dzieci, które po trzech miesiącach w szkole francuskiej płynnie władają językiem francuskim, a w drugim roku pobytu w szkole francuskiej przechodzą do pierwszych szeregów najzdolniejszych dzieci, wyprzedzają nawet najzdolniejszych kolegów francuskich“. — Mimo woli przychodzi na myśl zdanie naszego poety:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Tak — to prawda. Oby tylko młodzież nasza zdolna umiała dążyć do wielkich i wzniosłych czynów, i wyrastała na wielkich synów Ojczyzny.

Dlaczego jednak Polska nie wielu posiada genjuszów? Odpowiedź daje nam historja. Były wojny, była niewola stuletnia, było psucie charakterów przez zaborców, to prawda, ale było też i jest pewnego rodzaju „leniuchostwo“, brak wytrwałości w zaczętej pracy. To też słusznie zauważa prof. Bujak w dziele: „Myśli o odbudowie“, że „u nas rozpowszechniony jest dyletantyzm, brak umiejętności zawodowej, brak systematyczności i gruntowności w nauce i w wykonywaniu zawodu. Stąd praca tak umysłowa, jak fizyczna jest mało wydatna, mimo znacznego jej nakładu“.

Na to wszystko patrzymy codziennie, wiemy z dziejów naszych, skarżą się wychowawcy, mimo rzeczywistych szlachetnych wielu charakterów w naszym narodzie. Zatem — chcąc wolę urabiać w siłę wielką u młodzieży, należy rugować tę wadą co rychlej, a ćwiczyć w cnotach wszelakich młodzież od najmłodszych lat, od zarania, a to przyniesie niezawodnie pożądany skutek, poparty zdaniem wieszcza — poety Mickiewicza: ...„ze słabością łamać uczmy się za młodu“.

„Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,
Młodzieńcem — zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!“ (Oda do młodości).

Rzeczywiście taki zdobędzie laury niebieskie, albowiem „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy tylko je porywają. (św. Mat.).

Tak pojęta praca nad kształceniem woli u młodzieży pójdzie właśnie po linji słów łacińskich: abstine-sustine. Nawiązując do słowa abstine wypada nadmienić, że t. zw. abstynencja, czy też t. zw. Eleusis (Poczwórna abstynencja od 4 K —) wyrabia również siłę woli i charakter. Na to są dowody. Niech tylko młodzież obojga płci przejmie się ideą wzniosłą, niech „hamuje“ tę naturalną ludzkę żyłkę do użycia: „użyj świata, póki służą lata“ — w myśl pogańskiego i starorzymskiego: „carpe diem, — Evoe Bacche“, niech w czyn wprowadza hasło starożytnych mędrców

„abstine — powstrzymuj się“, a to będzie dowód wielkiego panowania nad sobą, to będzie zwycięstwo ducha nad ciałem, triumf dobrej woli.

Tę dobrą wolę w pracy nad sobą i nad młodzieżą zrozumiano w Ameryce i w Anglji, gdzie wszczął się wielki ruch w nowo powstałej organizacji religijnej t. zw. armji zbawienia. Każdy „żołnierz“ tej armji wyrzeka się przez cały rok tytoniu, alkoholu, teatru, tańca i różnych „smakołyków“. Te „nie-nowe“ hasła rozumie dobrze „nowość“ wychowawcza t. j. skauting-harcerstwo, które przyniesione z Anglji bardzo dobrze przyjęło się na ziemi polskiej. Wzniosła, chrześcijańskim duchem owiana skautowska idea: altruizm, niesienie pomocy bliźniemu, codziennie spełniony jakiś dobry uczynek, umiłowanie Ojczyzny i przyrody rodzimej, wogóle owe skautowskie przykazania w czyn w praktyce wprowadzone zdają się wołać do młodzieży: „amici, diem non perdidi“, — kształcą zatem wielce wolę, uczą panowania nad sobą, uczą samozaparcia się, poświęcenia, wytrwałości, a „kto wytrwa do końca, zbawion będzie“.

Zbliżamy się do końca rozważania naszego. W całem wychowaniu młodzieży i urabianiu jej serc trzeba baczyć na główny cel wychowawczy, aby „wytrwała do końca i zbawioną była“. A do tego zbawienia, do zdobycia „górnej krainy — niebieskiej“ prowadzi dobra wola ludzka, ale najwięcej łaska Boża i pomoc Boga do spełniania codziennych czynów. Bez tej potężnej pomocy, bez łaski Bożej nie zdołamy wyrobić silnej woli u siebie i u młodzieży. Tę łaskę Bożą zdobędzie się dobrą modlitwą, częstą spowiedzią i Komunją św., praktykowaną skutecznie w sodalicjach naszych. Bo „któż — pisze Ks. Podoleński — może skuteczniej uszlachetnić i wzmocnić wolę, jeśli nie sam jej Stwóca, znający dobrze ludzką słabość. Człowiek bez Boga, bez wiary w życie wieczne mógłby rzec sobie: Pocóż nam walczyć, czemu się przezwyciężać, czyż nie lepiej używać? Ale w świetle prawd wiecznych cała rzecz przedstawia się inaczej i daje silnego bodźca do pracy nad wyrobieniem woli i charakteru“. Ciekawy szczegół mamy w liście Mickiewicza do Ks. Kajsiewicza w tej sprawie: „Największą pomocą są mi: Evangelium et Corpus Christi. Dysputowałem — pisze poeta — raz z księdzem i przerozumowałem go. On mi powiedział: apeluję do Chrystusa, — pomówimy o tem

jutro po Komunji św. Rzeczywiście ujrzałem potem, że miał słuszność".

Na tej modlitwie i na ofierze Najśw. wychowani i Ciałem Chrystusa wykarmieni, stają nam przed oczyma naszemi owi naśladowcy Jego — imitatores Christi — owa multitudo copiosa sanctorum, owa bogata galerja jasnych kanonizowanych charakterów, złożona z mężów i niewiast, młodzieńców i dzieci wszystkich krajów, pokoleń, stanów, zawodów w Kościele katolickim.

Przysłowie rzymskie mówi: verba movent, exempla trahunt, t. j. słowa poruszają, przykłady pociągają. To pewne, a dodając drugą pewność: historia est magistra vitae, — więc roztropny wychowawca w pracy swej nad duszami młodzieży nie pominie stawić przed jej oczy owe czyny zbiorowe wiekopomne, jak Komisja edukacyjna, Konstytucja majowa, owe źwierciadlane epokowe i najprzedniejsze postacie swego narodu i ludzkości, tylu Świętych Kościoła katol., owe „męże bohatery" o kryształowych charakterach, o potężnej woli, owe „Króle duchów i Ojce Ojczyzny" z czasów przedrozbiorowych, czy też z czasów niewoli naszej, dla których zawsze hasłem było: Jak słodko i chwalebnie umierać za Ojczyznę, lub „a na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie", którzy „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli, wyrośli" i dla Tej, co „jeszcze nie zginęła" życie swe stargawszy w ofierze oddali.

Wszyscy ci wielcy duchem i ciałem mężowie polscy — catholicissimi viri — prawdziwi patrjoci, „w których niemasz zdrady", jak Stefan Czarniecki, St. Żółkiewski, Jan Zamoyski, Ks. Piotr Skarga, T. Czacki, wielcy polscy filomaci Zan i Mickiewicz, dalej T. Kościuszko, Romuald Traugutt, czy też dzisiejszy Generał J. Haller czy owe „Orlęta" lwowskie, czy też inne młode bohatery polskie z wielkiej wojny światowej, to ludzie z charakterem czystym i jak kryształ nieugiętym, na których Rzeczpospolita nasza, jak na kolumnach ze spiżu, opierała swój byt.

A co wiemy o tych rycerzach bez skazy, o tych zwycięzcach bisurmanów, o tych bohaterach-obrońcach chrześcijaństwa? Oto weźmy tylko do rąk księgi Sienkiewicza i czytajmy tam o onej nocy ks. Jaremy Wiśniowieckiego, spędzonej w namiocie, leżącego krzyżem i walczącego z własną wolą. Bierzmy do rąk Potop, a zobaczymy tam ciężką walkę Kmicica ze swoim własnym charakterem, ze swojem namiętnem, nieokiełzanem usposobie-

niem, jak zrzucał z siebie „starego człowieka a przyoblekał się w nowego“.

Na takich to ludziach o silnej woli i silnych charakterach opierał się gmach naszej Ojczyzny i dziś również musi się oprzeć na silnej woli i charakterach Jej synów w ciągłej, codziennej walce z wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym.

My zaś, sławiąc wielkich bohaterów narodowych imiona z pokolenia na pokolenie, wzorując swe i młodzieży życie na nich, damy dowód wyrobionego w sobie silnego charakteru, „dobrej woli“, wielkiej wiary i ufności w Opatrzność Bożą, ufności w swe siły narodowe, fizyczne i fachowe, pomni na to, że

„z wiary waszej wola wasza,
z woli waszej czyn wasz będzie“,

a czyn to wielki, szlachetny i wspaniały, bo poczęty i dokonany dla chwały Bożej, dla „pięknej naszej Polski całej“ — pro bono publico — pro bono Patriae Poloniae.

Rudnik nad Sanem. *Ks. Jan Wacławski.*

P. S.

W powyższym referacie opierałem się na dziełach i broszurach następujących:

1) Ks. Arcybiskup Bilczewski: Charakter.
2) B. Żulińska: Nauka moralności narodowej. Bibl. Macierzy Pol.
3) Ks. Stanisław Podoleński: Podręcznik pedagogiczny.
4) St. Pigoń: A. Mickiewicz o życiu duchowem.
5) H. de Raaf: Psychologja elementarna.
6) Ks. Dr. Ciemniewski: Budujmy Polskę wewnątrz.
7) Dr. Förster: Szkoła i charakter.
8) Miesięcznik Katechetyczny.
9) Przewodnik Społeczny. Poznań.

O dopuszczalności pytań ze strony młodzieży szkolnej.

Człowiek, żyjąc na świecie, obraca się wśród całego mnóstwa przeróżnych zagadek z każdej dziedziny ducha ludzkiego. „I z trudnością się domyślamy rzeczy, które są na ziemi, i co mamy przed

oczyma, z pracą najdujemy". Mądr. 9_{16}. Tak to już stwierdza mędrzec Pański, że trudno nam jasno poznać rzeczy z naszego otoczenia nawet codziennego i pod umysły podpadającego.

Jeżeli w tych wypadkach umysł nasz mozoli się nad poznaniem i nieraz dochodzi aż do zupełnego zwątpienia w możność dowiedzenia się czystej, istotnej prawdy, to daleko szczerzej trzeba nam powtórzyć z tym samym mędrcem westchnienie wydobyte z pod serca, a odnoszące się do rzeczy duchowych, oderwanych, zmysłami nieuchwytnych. Westchnienie to ubrane jest w następujące pytanie: „A które rzeczy w niebie są, kto doścignie? A radę twoją kto pozna, jeśli ty nie dasz mądrości, a nie spuścisz ducha twego świętego z wysokości?" (tamże).

Na tem z lekka nakreślonem tle snadnie zrozumieć można oną ciekawość w młodocianych główkach, zarzucających pytaniami starszych, z prośbą czy żądaniem wyjaśnienia nasuwających się każdego dnia przeróżnych zagadnień. Wychowanie domowe czy szkolne nie może i nie powinno tej ciekawości przeoczać, przeciwnie winno skrzętnie z niej korzystać, by w pożądanym przez się duchu umysły i serca młode zaprawiać i urabiać.

Przedmiotem niniejszych słów jest pytanie, czy, kiedy i wogóle pod jakiemi warunkami można pozwolić młodzieży szkolnej stawiać pytania wychowawcom swoim.

Dobry wychowawca, znający dokładnie rozwijający się młody umysł, powinien w nauce swojej, uprzednio na godzinę przemyślanej i przygotowanej, odgadnąć zgóry możliwe zapytania ze strony swych uczniów i sam je odpowiednio, zgrabnie poruszyć i wyjaśnić. Ten sposób zda się być najbardziej zasługującym na uznanie.

Dlaczego? Bo uczeń słyszy najważniejsze zagadnienia objaśnione przez nauczyciela samego, co dodaje powagi nauce. Przytem winien nauczyciel zadawać i poruszać pytania ściśle złączone z tokiem godziny, a nie nastawiać pytań przechodzących pojętność młodzieży i pozostawiać ich bez należytej odpowiedzi: Powoduje to albo przemęczenie lub płytkość umysłową. Lecz przy najlepszej znajomości duszy młodzieży nawet najbystrzejszy nauczyciel nie jest zdolen przewidzieć pewnych pytań, powstających w umysłach młodzieży podczas nauki szkolnej lub przyniesionych zpoza szkoły do rozwiązania ich przez nauczyciela. Jak w tych wypadkach ma sobie postąpić nauczyciel? Czy i pod jakiemi zastrzeżeniami może

pozwolić na stawianie pytań ze strony młodzieży? Czy może pozwolić, na to dwu zdań niema. Wszak nauczyciel najwyższy, arcymistrz, Zbawiciel nasz dopuszczał pytania ze strony uczniów swoich czy nawet przeciwników. Na postawione pytania dawał odpowiedzi i w ten sposób wiele prawd i nam wyjaśnił. (Mt. 17_{10}, 17_{18}, 18_{21}, 19_{18}. 19_{25}, 21_{20}, 24_{3}, 26_{22}, Jan 1_{46-8}, i w. i.).

A więc wolno pozwolić młodzieży na stawianie pytań nauczycielowi. Główniejsza rzecz, w jakich warunkach. Według mego zdania, dopuszczalne są pytania, łączące się treścią z tokiem nauki. Innej treści pytania, gdyby były postawione, trzeba uchylić i zaznaczyć, że z przedmiotem godziny nie stoją w żadnym związku. Natomiast pytania pokrewne, wynikające z nauki, mogą jej wykład i zrozumienie pogłębić i ułatwić, a nadto pobudzić młodzież do lepszej uwagi i zachęcić do śmiałości w wypowiadaniu swego zdania.

Przy pytaniu zważać należy, jaka pobudka powoduje pytającym się: czy chęć dowiedzenia się prawdy, czy może zamiar wprowadzenia nauczyciela w kłopot, gdyby ten nie umiał dać zaraz należytej odpowiedzi. W pierwszym wypadku możnaby nawet pochwalić pytającego się, że dobrze myśli, i pytanie wystarczająco objaśnić. W drugim razie należy skarcić chytrość pytającego się lub stosowną odpowiedzią odebrać mu ochotę pytania się podobnie na przyszłość.

Jeżeli weźmiemy na uwagę ilość pytań dopuszczalnych na jednej godzinie, to nie powinno być ich zadużo. Cierpiałaby na tem karność szkolna i głębokość nauki: młodzież bowiem na prześcigi rwałaby się do pytań i domagała odpowiedzi, a z drugiej znów strony nauczyciel na liczne zapytania nie mógłby dać zawsze wyczerpującej odpowiedzi: wiele musiałby zbyć kilku słowami.

Może jeszcze i ten zachodzić wypadek, że młodzież ośmielona do stawiania licznych pytań, chciałaby może odwrócić od siebie uwagę, by nie była pytaną lub by nie było dalej zadane. A więc z tego możnaby wyprowadzić następującą zasadę: pozwolić młodzieży stawiać pytania, ale w ograniczonej liczbie: oznaczyć ją dokładnie jest oczywiście rzeczą roztropnego i doświadczonego nauczyciela.

Co do treści pytań, to trzeba żądać, by były jasne, stosowne, w sedno uderzające. Pytanie śmieszne, a tem bardziej nieprzystojne, nie powinno nawet wyjść z ust młodzieży. Co innego

z pytaniem dowcipnem: takie może odświeżyć umysły, a przez to przynieść korzyść.

Co należy sądzić, gdyby nauczyciel zauważył, że np. stale pewna liczba młodzieży stawia pytania. Trzebaby przypuścić albo nurtujące wątpliwości i niepewności w danym przedmiocie, albo może nawet jakieś wpływy zewnętrzne. Zbadawszy jedno i drugie wypada odpowiednio postąpić.

Czyby można młodzież zachęcać wprost do stawiania pytań? Takiego postępowania nie nazwałbym w zupełności pożytecznem i roztropnem. Lubo mogłoby to pobudzić do myślenia, to mogłoby również być źródłem silenia się w wynajdywaniu pytań, a w ten sposób odwracałoby od przejmowania się tem, co już pewne, co już żadnych prawie nie dopuszcza wątpliwości i pytań.

Jak odpowiadać na pytania uznane za dobre? Jeśli pytanie jest łatwe do odpowiedzi, a dowodzi tylko lenistwa w myśleniu pytającego się, to można kazać samemu pytającemu się szukać odpowiedzi na swoje zapytanie. Przy pewnej pomocy ze strony nauczyciela pytający sam sobie da radę. W razie niejakich trudności można wezwać lepszego ucznia do dania odpowiedzi. Gdy pytanie przechodzi wogóle stopień wykształcenia młodzieży, winień już sam nauczyciel zaspokoić w następujący sposób ciekawość młodzieży. Gdzie odpowiadać na pytanie? Najlepszem miejscem na to jest szkoła. Z odpowiedzi jest korzyść ogólna, powszechna. W klasie zmusi się w ten sposób innych do uwagi i myślenia i innych się równocześnie pouczy, a pytających się zachęci się do szczerości i odwagi wobec drugich druhów. A jeśli uczeń nie ma śmiałości postawić pytania wobec innych? W takich wypadkach można mu pozwolić zapytać się i poza izbą szkolną i dać mu odpowiedź, a w razie powtarzających się wypadków zachęcić do postawienia pytania w przytomności wszystkich, na godzinie.

Jak należy postąpić z pytaniem niestojącem w ścisłej łączności z danym przedmiotem? Jeżeli ono świadczy o szczerem zaufaniu pytającego się ku nauczycielowi, nie wypada tego pytania zostawić bez odpowiedzi. Gdyby pytanie zdradzało wypadek prawdziwej czy pozornej sprzeczności między dwoma przedmiotami, to nauczyciel zapytany, o ile możności bez uszczerbku dla powagi źródła właściwego, skąd pytanie wzięło początek, ma rzecz należycie wyjaśnić, względnie zgrabnie sprostować i wytłu-

maczyć, że albo odnośne źródło tak nie rozumiało, jak pytający rozumiał, albo, że pytający może niedokładnie słyszał czy widział. Gdyby zapytanie trąciło wprost błędnem pouczeniem, to możnaby po daniu prawdziwej odpowiedzi poczynić dalsze jeszcze kroki.

Jak ma postąpić nauczyciel, gdy czuje, że na pytanie nie zdoła odpowiedzieć wyczerpująco i zadowalniająco pytającego? Przedewszystkiem nie powinien się mieszać, bo to może wzbudzić u uczniów podejrzenie, że nauczyciel albo nie umie, nie zna dotyczącej rzeczy, albo co gorsza, nie ma prawdy po swojej stronie. Gdyby pytanie żadane było z dziedziny, wymagającej umyślnych nauk, to nie ubliży to wcale nauczycielowi, gdy wyzna, że to pytanie należy do t. zw. specjalistów. Gdyby pytający miał prawo spodziewać się odpowiedzi, a pytany nie umiał jej dać, to winien z tej trudności starać się wyjść z całością dla swojej powagi. Mógłby więc oświadczyć np., że nie ma czasu do dłuższego odpowiadania, a kilku słowy pytanie to nie da się załatwić należycie, albo obiecać odpowiedź na drugi raz, gdy się dobrze będą sprawować, albo powiedzieć z Cyceronem: Et quaedam nescire magna pars scientiae est, albo pytanie zbyć milczeniem w myśl zasady niemieckiej, że Keine Antwort ist auch eine Anwort, albo wreszcie, gdyby pytanie było niedorzeczne, przytoczyć pytającemu powiedzenie Krasickiego, że jest najlepiej według jego zdania nie odpowiadać na głupie pytania.

Wogóle przy stawianiu pytań ze strony młodzieży należy się kierować życzliwością dla niej, przystępnością i roztropnością. Takie usposobienie zyska nauczycielowi zaufanie u młodzieży, zamiłowanie do przedmiotu przezeń wykładanego, zjedna mu wdzięczność, poszanowanie a nawet nierzadko i miłość. Każdy to z nas z doświadczenia z dawnych lat i obecnych potwierdzić może. U młodzieży zaś wyrobi się szczerość w myśleniu i postępowaniu wobec nauczyciela, w którym nauczy się widzieć nietylko surowego, urzędowego przedstawiciela przepisanej ustawami wiedzy i nauki, ale szczerego, życzliwego jej przyjaciela, doradcę i oddanego jej przewodnika w nabywaniu wzbogacającej jej umysł mądrości i wiedzy.

Przemyśl. *X. Dr. Tomasz Wąsik.*

Alkoholizm wśród dzieci.

Kwestja powyższa niewątpliwie zajmie naszych księży-katechetów. Poniższy materjał zebrano wiosną r. b. w mieście P. w gimnazjum męskiem na zachodzie Polski. Ankieta przyniosła wyniki nieoczekiwane. Nie spodziewaliśmy się, że tak dużo młodzieży, czy nawet dzieci, używa alkoholu. Za mało zwracaliśmy dotąd na to uwagi. Materjał zebrany jest nadzwyczaj interesujący, a zbyt obszerny, aby cały pomieścić w niniejszych notatkach. Ogólne wrażenie takie: całość jest niejako krzykiem młodych, by ich ochronić od złego, i przestrogą, że dzieje się źle. Młodzież to widzi sama i woła niejako, swemi często bolesnemi odpowiedziami, o pomoc, o naukę, o środek do zwalczenia czy skłonności czy — przemocy otoczenia z jego złym przykładem, poniekąd zniewalającym. Z odpowiedzi można zauważyć, że tam, gdzie pouczono w szkole o skutkach alkoholizmu, jest mniejszy procent pijących, tak samo tam, gdzie alkoholu w domu niema i gdy rodzice go nie używają. Dobrzeby więc było, gdyby urządzono w szkołach wykład o alkoholiźmie z obrazami czy wystawą raz do roku dla wszystkich uczniów i rodziców. Materjał można otrzymać w Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 1. Tam też wychodzi, pod redakcją ks. Gałdyńskiego, jedyne w języku polskim pismo antyalkoholowe pt. Świt.

Co do metody przeprowadzenia ankiety dodaćby trzeba, że najlepiej popytać wszystkie dzieci równocześnie, bez uprzedniego powiadomienia, bez przerwy między lekcjami, aby dzieci nie mogły się porozumieć. Pisanie odpowiedzi na ustne zapytania nie trwa dłużej ponad 10 minut. Najlepiej wziąć pierwszą lub drugą lekcję, kiedy wszyscy uczniowie są obecni. Trzeba mieć tyle egzemplarzy kwestjonarjusza, ile jest klas w szkole.

Pytania były następujące:

1. Czy pijesz: piwo, wino, wódkę, likier i t. d. (nauczyciel dodaje)

2. Jak często (ile razy na tydzień, miesiąc, rok?)

3. Gdzie, z kim, kiedy?

4. Czy dostajesz, bierzesz, kupujesz, z wiedzą rodziców, czy bez, czy z namowy?

5. Dlaczego pijesz? Jak się czujesz po wypiciu? Dlaczego nie pijesz?

6. Co myślisz o pijaku?

7. Ewentualne pytanie dodatkowe nauczyciela.

Doświadczenie okazało, że sporo dzieci nie wie, co to jest alkohol — dopiero ankieta rozbudziła zainteresowanie. Wobec tego byłoby dobrze, aby po oddaniu odpowiedzi dodać choćby parę słów o szkodliwości alkoholizmu. Nie należy tego czynić przed oddaniem odpowiedzi — wyraźnie to zaznaczam — albowiem (tak było w gimn. żeńskiem), prawie wszyscy odpowiedzą, że nie piją, choćby z ambicji, ze wstydu.

Tak samo kwestja pytań. Właśnie w temże gimn. żeńskiem zmieniono pytania na „oględniejsze“, i okazało się, że odpowiedzi wypadły stereotypowo i nie dały ciekawych rezultatów. Trzeba pytania ułożyć w ten sposób, aby dały dzieciom pole do myślenia i wypowiedzenia się. Prof. Szmurło, w swym artykule o alkoholiźmie wśród dzieci warszawskich szkół powszechnych, reguluje pytania tylko podług tego, czy pijesz i ile razy. „Opieka nad dzieckiem“ r. 1924 nr. 5, a ks. Sapoćko w swej nader interesującej rozprawie dodaje do wymienionych przeze mnie pytań jeszcze szereg dalszych. (Podł. statystyki z Rzeszowa) Oto są: 1. Czy czytałeś kiedy książkę o pijakach, jaką? 2. Czyś widział kiedy kogo ze swego otoczenia pijanym? 3. Jakie robił na tobie wrażenie, (właśnie ten ktoś z otoczenia, prawdopodobnie ojciec lub matka, bo o pijaku na ulicy jest osobne pytanie). (Przegląd Pedag. r. 1924 nr. 4).

Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na powstające towarzystwo nauczycieli-abstynentów w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 1.

Wypadnie zaznaczyć, że właśnie księża katecheci mogą w tym względzie coś uczynić, a mianowicie w ten sposób, że, objaśniając młodzież ustawicznie o alkoholiźmie, zajmą się założeniem kółek abstynenckich i że, przygotowując dzieci do pierwszej Komunji św., nakłonią je do uroczystego przyrzeczenia niepicia alkoholu. Widać niejednokrotnie z odpowiedzi w ankiecie, że właśnie te czynniki zadecydowały w pewnych chwilach. Chodzi o to, by wzbudzić ducha czujności, odpornego, uświadomionego, aby nasza młodzież nie szła na lep zaproszeń, przynagleń czy przymusu. Znajdziemy poniżej takich chłopców zdecydowanych.

Do wymienionych pytań dodawano klasę, wiek i stopień nauki.

Teraz możemy przejść do szczegółów naszej ankiety w gimn.

męskiem. Obliczenie procentowe tyczy się tylko pierwszego pytania, czy piją, lub nie piją. Na inne dają tylko ogólny pogląd, bo materjał, zebrany ze wszystkich typów szkół, chociaż tu nie omawianych, zbyt wielką nastręcza pracę na tak krótki przeciągczasu.

Chłopcy piją kl.	7	uczni 13?	65%
	6*a*	28	40%
	6*b*	13?	45%
	5*a*	19	66%
	5*b*	22	75%
	5*c*	29	40%
	4*a*	18	33%
	4*b*	27	47%
	4*c*	21	40%
	4*d*	23	33%
	3*a*	24	50%
	3*b*	26	75%
	3*c*	36	60%
	2*a*	36	48%
	2*b*	33	48%
	1	33	82%
razem spytanych uczni		389	

Z powyższych liczb wynika: Mała liczba uczni w niektórych klasach świadczyć może o tem, że tego dnia było mało uczni w klasie, albo też, że wszyscy odpowiedzi nie pisali. Zbyt wielkie wahania między procentami mogą mieć przyczynę w nieszczerości, chociaż zaznaczyć pragnę, że właśnie gimnazjum męskie wśród wszystkich popytanych szkół nosi największe piętno prawdy, podczas gdy gimn. żeńskie — najmniejsze, może właśnie wskutek już wspomnianych „oględniejszych" pytań. Widzimy dalej, że klasy młodszych bynajmniej nie wykazują mniejszego procentu od starszych, wreszcie, że procent jest wcale wysoki.

Co do drugiego pytania: Jak często pijesz, okazuje się, że pijają rzadko, na ogół, zwykle przy uroczystościach rodzinnych. lub na wielkie święta. Pijają dużo piwa, nawet parę razy w tygodniu. Pijają z kolegami na wycieczkach. Są i tacy, co pijają codzień i kosztują wszystkich napoi alkoholowych. Mimo to znajdziemy u nich wcale niepochlebne epitety o pijaku. Otóż nikt, absolutnie nikt z młodzieży nie wie, że pijaństwo, to nietylko upicie się do utraty przytomności, ale picie codzienne, regularne,

choćby w małych dawkach. Tak twierdzą lekarze. Przeciętnie piją raz na miesiąc.

Przegląd dalszych zapytań okaże, że przeważnie piją w domu, razem z rodzicami i prawie nigdy bez ich wiedzy, ale przeciwnie prawie zawsze na zaproszenie czy z namowy rodziców. Wniosek jest jasny. „Wino jest w domu i pije sam i z rodziną“, „Często z namowy innych“, „jak mi kto fundnie“; odzywa się harcerz: „Nie piję często (!), ponieważ jestem harcerzem i dałem sobie słowo“. „Obecnie nie używam nigdy“, t. j. od czasu gdy został harcerzem. Nawet gimnazjaści pijają wódkę, którą częściej spotykamy na ogół w szkołach powszechnych. Mało znajduje się twierdzeń, jak następujące: „Alkoholu nie piję, ponieważ mnie nikt nie zmusza“. Z tego wynika, że gdyby nie było zachęty, „prynuk“, toby mało kto interesował się kieliszkiem. To samo skonstatowano w towarzystwie, wśród dorosłych. Spotyka się też uwagi, „piją piwo z braku innych napoi“, to znaczy, że trzebaby zrobić trochę propagandy na rzecz mleka gotowanego czy zsiadłego, wody z sokiem itp. Piątoklasista wyznaje, że „pije w restauracji z kolegą“... Czy niema zakazu sprzedaży alkoholu takim młodzieńcom? I znowu, jeden pije „zależnie od tego, czy dostaniemy od znajomych, ponieważ ojciec nigdy nie kupuje“ — jak mało jest takich ojców, może być jednakże, że w tym przypadku nie ma na to, trzebaby skonstatować. „Dlatego nie piję, bo wiem o szkodliwości alkoholu i wypiję sobie 1½ litra mleka dziennie, to czuję się zdrów“. „Nie piję dlatego, bo rodzice nie pozwalają“. To jest jasne i najczęściej skuteczne. „Piję, ponieważ muszę w czasie imienin“. Zdarza się, że przyczyną picia jest choroba, ale mniej z tej przyczyny, niż w szkołach powszechnych, to znaczy, że oświata większa. „Nie kupuję napojów alkoholowych, jedynie w rzadkich wypadkach i „to dla całej rodziny“. Tu znów ujawnia się chęć picia z kimś, a nie sam, chociaż i tacy się znajdą, nawet w 3 i 2 klasie. W 1 klasie napotyka się na takie „wyznania“: „Brałem wino bez wiedzy rodziców. Piję, bo mi smakuje. Nie upiłem się, lecz po wypiciu wina czułem się wesołym, a po piwie ociężały“. Inny pisze, że czuł się „smutnym“ po wypiciu.

Najciekawsza jest rubryka z ostatniemi pytaniami: Co myślisz o pijaku, wzgl. pijaństwie i często pytanie dodatkowe nauczyciela tam, gdzie było. W tej rubryce mali obywatele rozpisali

się dowoli i nie powiem, żeby nadużyli wolności do uwag niestosownych lub nieszczerych, natomiast przeciwnie odczuwa się nieraz wielkie rozumienie dla narodowego nałogu i często ból wyziera na widok rzeczy brzydkich, spostrzeganych może bardzo blisko — u siebie w domu. Oczywiście ramy notatek nie pozwalają na wymienienie wszystkich tych myśli chłopców. Trzeba się ograniczyć tylko do nielicznych. Dodać trzeba, że po niektórych widać wpływ rzeczy usłyszanych, a nie własnych doświadczeń.

„Pijak powinien być wyeliminowany ze społeczeństwa... i nietylko szkodzi sobie samemu, lecz potomstwu, a tem samem całemu społeczeństwu... Dla naszej ojczyzny potrzeba ludzi zdrowych fizycznie i moralnie“. Ale znajduję i taki dopisek: „Alkohol szkodżi jednostce, ogółowi jest to obojętne“(!). „Jest zakałą społeczeństwa, gdyż jednych zaraża, a drugich gorszy“. „Przekleństwo boskie dotyka nietylko pijaka, ale i jego rodzinę, które czasem zupełnie niewinnie cierpi za swego ojca czy matkę“. „Nie dziwię się zrozpaczonym ludziom, którzy chcą sobie zalać robaka i sobie czasem golną, j a k j a“ (!) 7 kl. — „Pijak jest niezdolny do jakiegokolwiek samodzielnego czynu. Pijakowi-u c z n i o w i (!) przychodzi bardzo trudno nauka i jest mu bardzo trudno przypomnieć rozmaite czyny.Grzeszy nietylko przeciw przykazaniom Boga, lecz najwięcej przeciwko całej ludzkości“. „Najlepiej byłoby, gdyby znieśli sprzedaż alkoholu“. „Niestety u nas pijak uchodżi za patrjotę, gdyż popiera monopol spirytusowy, z którego państwo czerpie ładne zyski.“ „Pijak w społeczeństwie jest jak żółciowy kamień w organiźmie. Dopóki bowiem jest jeden i mały, organizm mało go odczuwa, lecz gdy się ich dużo namnoży i urosną, to stają się zabójcze dla organizmu. Tak samo pijacy szkodzą krajowi“. „Alkoholizm poniża poziom kulturalny“. „Pijak nie może być dobrym obywatelem, pijaństwo bowiem nie pozwala mu sumiennie wykonać swych obowiązków“. „Nie uznaję za przyjemność zaglądać do flaszy“. „To człowiek nie mogący zapanować nad swemi pożądaniami i upaja się (!), choć wie, że to mu zdrowie podłamuje“. „Marna przed nim przyszłość“. „Uważam, że alkohol jest artykułem zbytecznym“. „Pijak jest ciężarem rodziny i państwa“. „Pijaństwo jest bezcelowem trwonieniem pieniędzy“. „Pijak jest to biedak, którego trzeba pouczyć o szkodliwości alkoholu i dać mu inne zajęcie, uprzyjemnić pobyt w domu, aby nie chodził do knajpy i pieniądze wydawał nie na alkohol, a na uzamożnienie domu“.

Dobry psycholog... „Precz z trucizną!“ „Zakłóca spokój publiczny. Marnuje rodzinę, (jak rodzic).,. (!) „Przez swe zachowanie nieraz szerzy niemoralność“. „Znęca się nad bliższemi sobie osobami“. „Alkohol powinien być jedynie sprzedawany na lekarstwo“. „Pijak pozbywa się tego, co w człowieku jest piękne i przechodzi w stan zezwierzęcenia“. „Rodzice pić nie pozwalają i sam sobie nie pozwalam“. „Właśnie o to chodzi, o taki sposób wychowania dziecka“. „Nie piję, by nie podlegać językom ludzkim“. Dla takiego jegomościa widocznie decydującym jest wstręt do pijaka, którego nieraz widuje, ale i to dobre, warto i z tego korzystać w systemie wychowawczym. „Pijak... nie ma także dość woli, by odeprzeć inne pokusy, zachcianki cielesne... Brnie w swym nałogu, obojętnieje w wierze... Traci czas, zdrowie, zdolności, wolę“. Inny wyraża się dosadnie: „Są to ludzie widocznie niemający rozumu, nie warci, żeby ich święta ziemia nosiła. Nie piję, bo przysięgałem przy pierwszej Komunji św., gdyż jestem sportsmenem, — i zresztą mam wstręt do wszelkich alkoholów“, może właśnie dlatego, mój młodzieńcze, że jesteś „sportsmenem“. „Nie piję, bo dałem sobie słowo“. „Piję wódkę dla zwykłej próżności“. „Ojciec pijak nie może wymagać od swych dzieci, ażeby go szanowały.

Znalazł się jeden rezolut, który pierwszą połowę pytań przekreślił i napisał: „Co komu do tego“, ale to jedyny wypadek na parę tysięcy dzieci popytanych.

Zdaje mi się, że wypadnie zakończyć. Obawiam się nadużyć cierpliwości, ale wiem i to, że rzecz jest niezmiernie interesująca i pouczająca i może być pobudką do dalszych podobnych przedsięwzięć. Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że bynajmniej tematu nie wyczerpałam, zbyt wielki to ogrom pracy. Dałam więc tylko temat i trochę szczegółów.

Zakończę dopisaniem niektórych dzieł, z któremi wartoby się zapoznać. *Kazimiera Berkanówna.*

Literatura: 1) Dr. W. Bode: Schule und Alkoholfrage: Weimar 1902. 2) Dr. S. Bronowski: Dlaczego dzieciom nie należy dawać alkoholu. „Walka z alkoholizmem“ nr. 1. r. 1914. 3) Biskup A. Egger: Alkohol in kleinen Gaben und Abstinenz. Gallen 1894. 4) Dr. Kopczyński: Alkohol w wychowaniu dzieci i młodzieży. „Szkice higjeniczno-wychowawcze“. Warszawa 1924. 5) J. Szymański: Alkohol a szkoła. Kraków 1908.

Foerster o młodzieży.[1]

Niezmiernie ciekawy i pouczający obraz społeczeństwa niemieckiego i jego stosunków religijnych, społecznych i międzynarodowych roztacza przed czytelnikiem autor powyższej pracy. Już sama pozycja, którą autor zajmuje wobec poszczególnych kwestyj, zastanawia szczerością i odwagą przekonań wprost przeciwnych wyobrażeniom w Niemczech a osobliwie w Prusiech kurs mającym. Kwestję ruchu młodzieży bada autor systematycznie i szczegółowo na podstawie faktów i własnych pism poszczególnych grup młodzieży i dzieli ją na trzy działy: 1) sprawozdanie z ruchu młodzieży wszelkich klas i wyznań, 2) krytyka, 3) cele działania.

Na tej kanwie rozwija autor obraz stosunków religijnych, socjalnych i politycznych w Niemczech, ponieważ one mają być tłem i polem działania młodzieży a z pism młodzieży wybiera tylko te, które tętnią prawdziwą, oryginalną młodzieńczą myślą, odrzucając to, co jest powtórzeniem rzeczy „przeczytanych". Kwestja pedagogiczna łączy się u autora ściśle z ideą odrodzenia Niemiec, odkupienia win militaryzmu pruskiego wobec własnego narodu i świata. Marzeniem autora są Niemcy jako państwo centralne Europy, uosabiające w sobie władzę prawdziwie ludzką, opartą na tradycji państwa rzymskiego wieków średnich i światowej jedności chrystjanizmu, państwo, stojące w federacji z postronnemi narodami. Zasady Lutra załamały tę tradycję i doprowadziły do militaryzmu wieku XIX i do rozprzężenia socjalnego i narodowego, wskutek rozpanoszenia się władzy egoistycznego „ja", które rozbiło stosunki społeczne, wyradzając się w anarchję i zniszczyło pokój światowy, rozwijając się w nacjonalistyzm (nie nacjonalizm) bezwzględny. Nie szczędzi też Foerster Niemcom gorzkich zarzutów a ratunek ukazuje w idei Chrystusowej i to, rzecz dziwna u ewangelika, w formie katolicyzmu. Pokolenie, wychowane w militaryzmie pruskim, uważa za niezdolne do dokonania tej reformy, lecz może tego dokonać ruch postępowej młodzieży niemieckiej, której poświęca swoją pracę.

---

[1] F. W. Foerster: Jugendseele, Jugendbewegung, Jugendziel. München und Leipzig. Rotapfel-Verlag. 1924. 8⁰, Str. 1—424.

Hasłem młodzieży jest „Los von den Sünden der Väter!“, powrót do źródeł staro-niemieckiej, przedreformatorskiej miłości bliźniego, pokory i wiary, zupełnie świadome wyparcie się bożków starszej generacji. Tu jednak ostrzega autor przed złudzeniami młodzieży; młodość nie jest celem sama dla siebie, lecz przygotowaniem do wieku męskiego, dojrzałego i jego zadań. W obecnej sytuacji Niemiec tkwi tragedja walki między ojcem a synem. Polityka Niemiec wobec narodów postronnych i sąsiednich jako to: Alzatczyków, Polaków, Duńczyków i Czechów zawiodła, podobnie jak ustrój militarno-państwowy i pedagogja wobec własnej młodzieży, ponieważ gruntowały się na przemocy i ucisku i wywołały niebywały w dziejach całego świata rozdźwięk pomiędzy klasami społecznemi i generacjami. Młodzież odwróciła się od ojców swoich i od ich prusko-militarnych zasad. Dla Niemiec samych i dla zagranicy ruch ten ma być zapowiedzią lepszej przyszłości. Autor potępia metody i ducha Prus i główną odpowiedzialność za wojnę światową zrzuca na ten naród. Ostrzega młodzież, by bardzo ostrożnie przyjmowała literaturę, która przez zupełnie bezzasadne napaści usiłuje zmyć winę starego systemu przed wzrokiem zagranicy; nazywa się to oficjalnie rewidowaniem warunków pokoju. Żadna propaganda nie jest w stanie odmienić faktu, że w r. 1914 Niemcy przez odrzucenie pośrednictwa zagranicy chciały konflikt zajmujący całą Europę rozwiązać w dziki, zupełnie nieeuropejski sposób, bez względu na następstwa. Mobilizacja Rosji była tylko skutkiem. Pruskie państwo doprowadziło zasady militaryzmu do najdalszych konsekwencyj i wbijało je od roku 1866 usilnie w głowy młodzieży, a były to zasady współżyciu narodów wrogie do ostatnich granic. Oto, co mówi o niem autor bezimiennie cytowany przez Foerstera: „Państwo pruskie i naród pruski, badane w historycznej perspektywie, są niczem więcej, jak tylko przeniesieniem ustroju chorągiewki dawnych landknechtów na prawa i ustrój państwowy. Idee nacjonalne nigdy nie powstały w pruskiem państwie a wielki Kurfürst tak samo przyjmował subsydja francuskie, jak Fryderyk Wilhelm III angielskie“.

Jednak zła metoda nie jest dowodem przeciw autorytetowi, porządkowi, zgodzie, dyscyplinie i posłuszeństwu, uszanowaniu i czci. Władze te istnieć muszą koniecznie, i nawet zaprzeczyć się nie da, że w czasie dzisiejszych najrozmaitszych konfliktów

i problemów, czekających rozwiązania, władze te jako silne i na razie pewne oparcie mogły pociągnąć ku sobie właśnie najbardziej zdrowe i energiczne żywioły. Jednak powinny one dążyć do celu zupełnie innemi drogami, oprzeć się na poczuciu własnej, osobistej odpowiedzialności, na poczuciu godności ludzkiej, a nie na zasadzie wyższej nad prawo pięści. Młodzież w tem właśnie powinna odebrać ster piastunom przemocy i siłę swojej kultury i nowej metody zamanifestować karnością dobrowolnie przyjętą, konieczną wobec przemożnego rozwoju praw własnego „ja“.

Autor opisuje szczegółowo, na podstawie sprawozdań młodzieży, akcję ich związków, których jest mnóstwo, rozmaitych odcieni politycznych, społecznych i religijnych. Ważniejsze grupy przedstawiają „Ptaki wędrowne“ (Wandervögel) — „Zwolennicy Wynneken'a“ — „Wolna młodzież niemiecka“ (Freideutsche Jugend) — „Młodzież robotnicza“ (proletarische Jugend) — „Młodzież protestancka“ i „Młodzież katolicka“. Ruch ten nie jest, jak w innych krajach, nową i wolniejszą formą współpracy ze starszą generacją, lecz jest to z zupełną świadomością podjęty protest młodzieży przeciw pedagogji, życiowej praktyce, pojęciu zawodowej pracy i kultury ostatnich lat pięćdziesięciu, protest przeciw rosnącemu ciągle pognębieniu indywidualności człowieka i człowieczeństwa przez technikę, organizacje rozmaite, politykę, naukę i przemysł. Jest to ruch, ugruntowany na prastarej tradycji niemieckiej, szukający źródeł ożywczych w wznowieniu starych podań, pieśni ludowych, zwyczajów, tańców i wędrówek, ruch, w którym młodzież wędruje w grupach licznych nieraz i urządza zgromadzenia i zabawy ludowe na postojach w miastach i wsiach w celu propagandy.

Miasteczko Stieglitz pod Berlinem było pierwszem gniazdem ruchu, który zpoczątku rozwijał się w cichości i powoli przez jakie lat 10. Dopiero znaczniejszy zjazd w okolicy Kossel w 1913 r (auf dem hohem Meissner) ujawnił nowe, zdala od zgiełku zgromadzeń piwoszów i palaczy rozwijające się dążenia, których celem było podniesienie godności człowieka i znalezienie zasady zdolnej zespolić i objąć całokształt pracy ludzkiego ducha. Protestantyzm i filozofja, wychodząc z uznania autonomji ludzkiego „ja“ (das autonome ich), doszły jednak do uwielbienia militaryzmu i autorytetu państwowego, ponieważ innego punktu oparcia znaleźć nie umiały a każdy indywidualizm czyto osobisty, czy pań-

stwowy jest w istocie swojej żywiołem destrukcyjnym, prowadzącym do zupełnego rozdrobnienia i rozbicia społeczeństwa, jeżeli poza nim nie istnieje żadna synteza, żadna idea potężna zdolna wypełnić cele ludzkości. Młodzież odczuła przymus i ucisk konsekwentnie wzrastającej siły rozmaitych praw, organizacyj i zarządzeń bezwzględnego, nie szanującego niczyjej godności rygoru wojskowego.

Wojna światowa była protestem i sądem świata przeciw postępowaniu Prus z postronnemi narodami, pozbawionemu poczucia taktu i poszanowania praw i godności narodów, zaś ruch młodzieży jest takimże samym protestem i sądem nad starszem pokoleniem Niemiec za poniewierkę i brak względu na godność osobistą i ideały młodzieży. (Oberlehrerpolitik).

Ruch młodzieży dąży przedewszystkiem do uzupełnienia braków kultury i wychowania, do poprawy subjektywnej przez ścisłą krytykę własną, opanowanie siebie i unikanie błędów dawniejszych. A więc pojawia się i utrzymuje wyraźny zwrot ku wstrzemięźliwości wszelkiego rodzaju; abstynencja od nikotyny i alkoholu, od niegodnych zabaw i wybryków, ćwiczenie w umiarkowanej i odpowiedzialnej za treść mowie, a nawet w pewnego rodzaju askezie, umiejącej zawsze powiedzieć „nie“ wobec podszeptu złego. Podstawą zaś jest silna, świadoma siebie wola i bezwzględna prawda w słowie i czynie.

Grupa „Wandervögel“ rekrutuje się przeważnie z pomiędzy młodzieży zamożniejszej, klasy średniej. Oni też prowadzą najżywszą propagandę, urządzają zabawy ludowe, odczyty i wycieczki. Na str. 26 daje autor ładny opis wycieczki do Erfurtu, w którym znajdujemy nader ciekawą wzmiankę: „Wielkie wrażenie uczynił chór śpiewaków grupy, zgromadzony przy pulpicie. Rzewnie i pełnym tonem śpiewali pieśń: Gwiazdo morza! (Meerstern, ich dich grüsse). Pieśń o Marji w naszym, ewangelickim zborze! Czyż nie obudzą się duchy czasów, poprzedzających reformację? Jakimże uśmiechem przyjmą katolicy tych protestantów, którzy z takiem estetycznem zadowoleniem śpiewają średniowieczną pieśn o Marji? A przytem ciche zadowolenie katolików: miejmy cierpliwość i czekajmy, z b ł ą k a n i powrócą do nas. Z uczuciem śpiewamy pieśń o Marji, bowiem właśnie żyjemy w epoce panowania uczuć...

Co do głównych zadań związków młodzieży, wszystkie grupy pracują w jednym kierunku, lecz w sposobach wprowadzenia

w życie swoich tendencyj muszą być różnice, zależne od warunków danej korporacji. I tak grupa „Wandervögel“ jako stosunkowo zamożna, a tem samem wolniejsza, zajęła się więcej stroną romantyczną całej sprawy, wędrówkami, zbiorami pieśni i cennych zabytków i t. p., mniej szukając celów praktycznych. Natomiast młodzież robotnicza ma ważne oparcie w lepszem zrozumieniu rdzennych warunków bytu i pracy.

Młodzież z grupy katolickiej ma stosunkowo daleko łatwiejsze warunki rozwoju działania, niż młodzież protestancka. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest ściślejszy związek niemieckiego protestantyzmu z świeckiemi władzami, a osobliwie z pruskiemi wyobrażeniami o subordynacji. Bardzo ciekawem zjawiskiem historyczno-kulturalnem jest to, że katolicyzm może właśnie dlatego, iż posiada tak niewzruszony autorytet w rzeczach zasadniczych, dotyczących religji i etyki, udziela daleko większej wolności w sprawach świeckich niż protestantyzm, który z powodu dwuznaczności (Vieldeutigkeit) swych zasad i celów tem silniej opierać się musi na przedmiotowych normach dyscypliny świeckiej, by uniknąć pedagogicznych konsekwencyj ewangelickich pojęć. Do tego dołącza się jeszcze jedna, bodaj czy nie rozstrzygająca przyczyna. Bowiem, jeśli dążenia młodzieży niemieckiej są w istocie żywiołowym powrotem do staroniemieckich tradycyj, jeśli są przebudzeniem się szczerze niemieckiego ducha, jeśli powrót do tańca i pieśni ludowych, do misterjów średniowiecza równa się rzeczywiście odszukaniu siebie samego w pośród chrześcijańsko-niemieckiej epoki, tedy właśnie katolicyzm posiada klucz do tej tradycji. W nim te skarby nie uległy nigdy zapomnieniu! Pisma młodzieży katolickiej przenika prawdziwy płomień Ducha św., jest to bujne i samodzielne życie cudownie wzbogacone przez legendę chrześcijańskiego życia wiary i przez wskrzeszenie starej, niemieckiej kultury.

We wszystkich grupach są oddziały męskie i żeńskie, a prowadzą je obrani przez młodzież przewodnicy i przewodniczki. Postanowienia młodzieży w tej sprawie są ważne dla pedagogów i przewodników duchowych. „Musimy — mówią ich pisma — pogodzić demokrację z arystokracją. Prawdziwa demokracja jest tylko nową metodą wytworzenia arystokracji — jest to przodownictwo, ale oparte nie na tle przywileju i służalstwa, lecz wolności i zaufania. Przewodnik musi być typem wzorowym i przez to

samo działać wychowawczo. Organizacja ta jest równie daleką od władzy autorytatywnej dawnego pokroju, jak i od amerykańskiej demokracji szkolnej. Szkoły ludowe, zakłady naukowe, przy których pracują związki wolnej młodzieży niemieckiej, mają być prowadzone w tym duchu i tylko ludzie, mający specjalne po temu warunki, mogą nauczać w tych zakładach. Są to życzenia i kwestje, czekające na rozwiązanie. Słabą stroną ruchu młodzieży jest udział dziewcząt, osobliwie w grupie „Wandervögel". Dziewczęta same, wiedzione niejasnym instynktem zachowawczym, sprzeciwiają się temu, co im narzucono w pierwszym zapędzie organizacyj młodzieńczych. Spostrzegły, że praktyki, dobre dla młodzieży męskiej, były wprost przeciwne celom i zadaniom natury kobiecej. Kierunek to dla kobiety niemożliwy, przeciwny powołaniu, istna kradzież, dokonana na istocie jej całej i tylko niedowarzeni młodzieńcy, lub ci, którzy na całe życie młodzieńcami zostali, mogli tak dalece nie znać ducha i uczuć kobiety, ponieważ sami nie stali się jeszcze mężami. Kobieta przez całą swoją psychofizyczną organizację tkwi głębiej w rzeczywistości życia i lepiej zna warunki wszelkiej potęgi twórczej od mężczyzny — myśl macierzyństwa zawiera w sobie daleko więcej mądrości pierwotnej niż sztucznie rozwinięte myślenie mężczyzny. Chyba nie jest przypadkiem, mówi dalej autor, że dziewczęta z grupy Ptaków wędrownych wzywają tak tęsknie w swoich pieśniach: „O, Marjo, wspomóż nas w niedoli". I każdy uczciwy mężczyzna pragnie w życiu swojem spotkać właśnie taką dziewczynę, której wzorem moralnym była postać Marji dziewicy.

Dalszą słabą stroną ruchu młodzieży jest brak stanowczo określonego ideału męża i kobiety. Nawet przodownicy mają w sobie niepokój tych, którzy wiecznie szukają, niema w nich siły dobroci i dlatego także wszyscy mniej więcej zapatrują się sceptycznie na związki rodzinne, usiłując je zastąpić siostrzaną sympatją i tym podobnemi mrzonkami. Jednak przyznać trzeba, że w tych dążeniach, pomimo młodzieńczego niedoświadczenia i wybujałości, tkwi uczciwe pragnienie dojścia do rezultatów etycznie poprawnych. Osopliwie młodzież katolicka odznacza się pewniejszemi i zgodniejszemi warunkami realnego życia pojęciami. Szczęśliwym zwrotem w tym kierunku jest chęć zejścia z wyżyn jedynie abstrakcyjnego teoretyzowania do kwestyj praktycznych, a mianowicie do poszukiwania, w jaki sposób młodzież już teraz może

w pracy społecznej i narodowej współdziałać. Autor uważa, że skauting angielski, odpowiednio zgermanizowany, może dostarczyć niejednej wskazówki, a zarazem zwraca uwagę na sposoby, podane przez samych młodych w pismach grup poszczególnych. Np. poleca jako wzór godny naśladowania zwyczaj stndentów angielskich uniwersytetów zamieszkiwania, przynajmniej przez pół roku, w dzielnicach robotniczych i brania udziału w ich pracy, na stopie zupełnej równości. Przez to poznają ich trudy, ich cierpienia i całą głębię kryjących się zazdrośnie przed ludźmi, do innych klas należącymi, charakterów. To dla męskiej młodzieży, zaś dziewczętom zwraca uwagę na ciężkie warunki życia kobiet ubogich i kobiet klasy średniej, nie będących w możności utrzymania służących, a przeciążonych pracą nad siły. Statystyka stwierdza, że śmiertelność między temi kobietami ciągle wzrasta i że nareszcie czas pomyśleć o ratunku. Niejedna, mająca czas dziewczyna, mogłaby udzielić skutecznej pomocy, przynajmniej przez kilka godzin dziennie takiej biednej, wyczerpanej troską matce. Praca taka jest najlepszą drogą do wyrobienia charakterów i do utworzenia właśnie takich silnych i pełnych miłości bliźniego mężów i niewiast.

Literatura związków młodzieży roi się od pism politycznych. Foerster jednak nie uważa za stosowne nadawać tym poglądom większą wagę, bo w istocie niema w nich nic nowego i nic nowego być nie może, ponieważ młodzież w tym kierunku nie ma ani praktyki, ani sądu na podstawie własnego doświadczenia. Pocieszającem w każdym razie jest zupełne wyrzeczenie się polityki przemocy i egoizmu; wyrzekają się również ducha partyjnego, a dążąc przedewszystkiem do udoskonalenia w sobie „człowieka“, stają ponad klasami, ponad lewicą i prawicą. W duchu ofiary Chrystusa widzą jedyną możliwość pogodzenia rozdźwięku pomiędzy teorją i praktyką. Kwestję religji i wyznań oświeca autor w sposób niezwykle bezstronny i stawia ją przed oczy młodzieży jako cel najwyższy, rozwiązujący wszelkie najzawilsze problemy i konflikty życiowe. Oto np. co czytamy na str. 282. Typowe nieporozumienie w pojęciach ewangelików nowożytnych, poszukujących prawdy, tkwi w tem, że przejęci jednostronnem, czysto intelektualnem wyobrażeniem indywidualności i samodzielności, sądzą, że Kościół katolicki z całym zasobem swoich wymagań i prawd, nieulegających dyskusji, jest czemś, co narzuca się duchowi zzewnątrz, pognębia jego oryginalność i przygniata sumie-

nie. Katolika uważają za człowieka, który nie liczy się skrupulatnie z wewnętrzną prawdą swojej istoty, ponieważ jest więcej objektywny niż subjektywny i bardziej zbliżony do ogólnego typu, niż oni. W istocie rzecz się ma przeciwnie: dobry katolik jest daleko więcej subjektywny, osobisty i samodzielny, niż odpowiedni typ wolnego Niemca (Freideutsche), właśnie dlatego, że rozporządza bogatszemi i silniejszemi środkami przyjścia do siebie, wglądnięcia w siebie, opanowania się i działania niż tamten nowoczesny człowiek, zamknięty bezradnie ze swoją zdezorganizowaną duszą. Dwa słowa Paskala malują dobitnie ten stan: „Bóg tkwi w naszym duchu głębiej niż my sami“, zaś o Chrystusie mówi: „Poznajemy siebie jedynie przez Chrystusa. Poza Chrystusem nie wiemy ani czem jest nasze życie, ani czem jest nasza śmierć, ani czem jest Bóg, ani czem sami jesteśmy!“ Jakiekolwiek stanowisko zajmuje się wobec kwestji Kościoła i katolicyzmu, każdy, kto ma chociaż najdalsze pojęcie o tem, co jest istotą katolicyzmu, musi przyznać, że w tych formach tkwi niezmiernie wiele ducha i siły zdolnych do pobudzenia indywidualnego życia, a to, co modernistom wydaje się pogwałceniem osobistej wolności, ma na oku tylko powstrzymanie niepotrzebnego powierzchownego gadulstwa, by człowiek z umysłem istotnie głębokim mógł przyjść do słowa i do poznania swego najwyższego dobra. Tęsknota reformowanych do wszechludzkiej religji, obejmującej i organizującej cały świat, zaspokojona będzie, wedle ich zdania, dopiero wtedy, gdy współczesny rozum i twórcze siły ducha nigdy więcej w konflikt ze sobą nie wpadną. Ten program czyni pozornie wrażenie wielkiej wszechstronności. Katolicyzm zdaje się być pobitym przez tę szeroką, wszechludzką religję wolnych Niemców. W istocie podano nam tylko mozaikowy zlepek religij. W Chrystusie jedynym istnieje prawdziwa wszechstronność, tylko w Chrystusie płonie ogień, w którym stapiają się najsilniejsze kontrasty: siła i miłość, pokora i wytrwanie, vita activa i vita contemplativa, znajomość człowieka i miłość bliźniego, zrozumienie głębi i ogromu wszechświata i przeniknienie jego istoty. I niepodobna zaprzeczyć, że właśnie praca grup katolickich młodzieży, poczęta w tych pojęciach, rozwija się lepiej niż innych grup, oraz że młodzież ta uznaje katolicyzm nietylko jako zewnętrzną, przez tradycję przekazaną, formę życiową, w praktyce zwracając się ku innym prądom, owszem, rzecz ma się wprost przeciwnie, gdyż w kierunku

tym odbywa się istotne odrodzenie religijne, mające źródło swoje w głębokiem pragnieniu współistnienia z żywym Chrystusem. W świetle tego czysto indywidualnego doświadczenia rozjaśnią się dręczące ludzkość wszelkie życiowe i kulturalne zagadki, a niezmierne skarby, troskliwie przechowanej tradycji Kościoła, ułatwią dojście do szczytnego celu.

Pozostaje jeszcze powrócić na chwilę do myśli autora o błędach polityki Niemiec prusackich, gdyż właśnie on sam, oprócz zwrotu ku religji, uważa poprawę i odkupienie tych błędów jako warunek rozwoju i bytu Europy i pojęcie to usiłuje przedewszystkiem utrwalić w mózgach i sercach młodzieży, na której pracy opiera ostatnią i jedyną nadzieję odrodzenia. Istota tragedji niemieckiej charakteryzuje się w sposobie, w jaki Niemcy przyjmowały i organizowały w system rozmaite, dążące do rozbicia jedności europejskiej, tendencje. Ustrój band najemnych i macchiavelizm powstały we Włoszech, nacjonalizm we Francji, imperjalizm w Anglji, zaś Niemcy przyjęły wszystkie te kierunki i zespoliły, i oto nic w tem dziwnego, że te same Niemcy musiały nieodzownie stać się punktem środkowym wrzodu, toczącego Europę i przyjąć na siebie wszystkie skutki i wyroki, wywołane przez ten rozkład. Wina Niemiec związana jest ściśle z wadliwym stanem całej Europy, jednak główna wina jest surowo oddzieloną od winy wyłącznej, a mgliste pojęcie, jakoby wyłącznej winy narodów zachodnich, wobec której wina Niemiec nie może być uważaną za stanowczą i wybitną, musi być odparte bezwzględnie.

Polityka Bismarcka odosobniła Niemcy i oddaliła je od tradycji narodowej, zniszczyła najgłębsze węzły obyczajowego i prawnego współżycia, podjudziła przeciw sobie klasy narodu, stronnictwa i wyznania; słowem zdezorganizowała cały naród, a oprócz tego zasiała przyszłą wojnę przez ucisk militarny. Młodzież niemiecka powinna zrozumieć, że, chcąc naród uleczyć, musi pójść całkiem innemi drogami. Björnson ma słuszność, twierdząc, że Bismarck był genjalnym szachistą, który wygrał wszystkie partje, lecz przegrał przyszłość.

Foerster czyni dalej uwagę, że państwo, które chce być centralnem, nie może iść przemocą, lecz tylko prawem. Jeśli się na niem oprze, tedy utrzyma pokój europejski. Dotychczasowa polityka Niemiec zamieniła Europę w jedno boisko ćwiczeń wojskowych i stworzyła marę koalicji (cauchemar des coalitions). Nie

można powiedzieć, by inne narody były o wiele lepsze, lecz ich władze i kierujące duchy patrzyły dalej i uznały potrzebę planowego porozumienia się narodów w celach międzynarodowych. Egoizm angielski rozumie jednak prawo cudzego „ja“. Niemiecki egoizm był zaślepiony doktrynerstwem, a duch państwowości pruskiej był w głębi swojej anarchistycznym pomysłem. Ludzie nawet uczciwi i ofiarni wpadali w szpony djabła, ile razy tylko stanęli na gruncie polityki wszechświatowej. Wyznawali wtedy moralność dżungli, kryjąc i chwaląc wszystko, co niemieckie, a ganiąc obce. Szeregi kłamstw celowych, podjętych w celu obrony upadłego systemu, utrudniają opamiętanie się narodu. Twardy on jest, gdy nawet z tej strasznej wojny tak małą wyciągnął naukę; ogół daleki jest jeszcze od uznania usiłowań lepszych i mędrszych jednostek.

Praca pokojowa w Hadze 1899 r., pełna powagi i ducha moralno-religijnego, wywołuje w Niemczech niedowierzanie, a delegat austrjacki Dr. Lammasch tak o tem mówi: „Patrzcie, oto wybrańcy i delegaci anglosascy, anglicy i amerykanie, są to wszyscy ludzie z najpierwszych w kraju swoim rodzin, piastujący wysokie urzędy, głęboko przejęci ideą pokoju, w związku z najwyższemi tradycjami religijnemi swego ludu, poparci przez rząd i prasę krajową. Porównajcie z nimi niemieckich delegatów i ich instrukcje, zobaczcie, jak sami wątpią o sprawie, której mają bronić, jak usuwają natychmiast z urzędu tych, którzy się nawrócą, jak obojętnie zachowuje się nasz kościół i jego sekty wobec idei pokoju, jak przewodnicy narodu szydzą z usiłowań międzynarodowego porozumienia, a wtedy pojmiecie, dlaczego późniejsze wypadki musiały koniecznie nastąpić“. Jak krwawe owoce zbiorą Niemcy ze swoich czysto nacjonalistycznych dążeń, zanim otrząsną się ze swojej tępoty, zamykającej prawdzie wszelki dostęp do ich mózgów! woła proroczo filozof Planck jeszcze w roku 1881. Charakterystycznym dla wytrwałości na tej fałszywej drodze był znacznie później, bo w roku 1918, sposób przyjęcia usiłowań Wilsona jednym wielkim drwiącym śmiechem kół rządzących w Niemczech.

Jednak — kończy swoje dowodzenia Foerster — te Niemcy, które nosimy w sercach, nie rozwinęły się jeszcze; Niemcy zginąć nie mogą, bo jeszcze misji swojej nie wypełniły. Wielką i pełną myśli jest chwila upadku i sądu, chwila, w której schwytano gra-

jących fałszywie i oszukańczo, chwila, w której świat niewidzialny wtargnął nieubłaganie w świat widzialny i wskazał ludzkości inne podstawy bytu. Bezsilne stoją teraz narody wobec problemów współżycia, wobec demonów własnych rozpętanych namiętności i czują zbliżający się koniec państw zachodu. Lecz równocześnie świat kulturalny przeczuwa, że ratunek leży nie w duchu ziemi lecz w Duchu świętym, że znaleźć go można nie w człowieku-zwierzęciu, lecz w Bogu-człowieku. Konieczne są wielkie czyny poświęcenia i pokuty, przebaczenia i miłości, by odkupić ludy, pogrążone w nienawiści i grzechu. Zewnętrzne rozprzężenie cywilizacji jest tylko wyrazem głęboko tkwiącego rozprzężenia w duchu ludzkości. Znaleźć trzeba wielką zasadę, któraby ludzkość wyrwała z błędnego koła dzikiego zaślepienia. Niepodobna żyć zgodnie i wspólnie, jak chcą teorje, dokąd się ma w duszy zwierzęcy egoizm. Gdy Bóg opuszcza ducha narodu, wszelkie jego usiłowania są budowaniem nowej wieży Babel; ludzie przestają rozumieć siebie wzajemnie.

Na razie nie możemy pytać, czy mamy tyle moralnej siły, aby zasady chrześcijańskie w życie narodów wprowadzić, lecz musimy pytać, dokąd nas zawiodła i zawiedzie wkońcu wiara w siłę pięści i przemocy? Co przez nią zagraża Europie? Zamiast skorzystać ze srogiej otrzymanej nauki, widzimy w dalszym ciągu działanie bezwzględnego egoizmu osobistego ludzi i narodów, a tych, którzy odważają się sądzić i mówić inaczej, uważa się za głupców, wszędzie widzi się tylko tańczących derwiszów nacjonalizmu. A śpieszyć się trzeba z upowszechnieniem idei pokojowych, bo skutki teraźniejszych stosunków przejdą grozą swoją wszystko, co dotąd było. Sprawy te wobec dzikich nienawiści i zaślepienia mogą z pomocą udoskonalonych środków walki zniszczyć i wyludnić Europę doszczętnie. Gdy zastanowimy się nad tem, do jakiego ohydnego absurdum dochodzi myśl tak zwanego interesu własnego, musimy zwrócić się gdzieindziej: ku Chrystusowi, który tak głęboko pojął całą patologję nienawiści ludzkiej i jej niebezpieczeństwo i w swojem „Kazaniu na górze“ zostawił pełne boskiej mądrości i do ziemskich potrzeb zastosowane wskazówki. Ludzie i narody powinny znaleźć odwagę przyjęcia i zastosowania tych zasad w czynie. W pierwszym rzędzie jest to zadaniem młodzieży, co do której Foerster rokuje wielkie dla Niemiec nadzieje. Lecz praca jej i związki trwają już prawie ćwierć

wieku, a w dorobku duchowym i politycznym oraz społecznym Niemiec wielkich jej skutków jeszcze dopatrzyć się nie można. Zasypują świat nadal stekiem nienawiści i kłamliwych wymysłów w słowie i czynie, więc nie wiadomo, o ile można liczyć na taki odosobniony, chociaż wielce poważny i prawdopodobnie szczery głos. Oby nie był głosem wołającego na puszczy w kraju demona przewrotności i pychy! *K. B.*

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Marjan Morawski, Dogmat łaski, 19 wykładów o „porządku nadprzyrodzonym" z papierów pośmiertnych autora. Kraków, wydawnictwo księży jezuitów 1924.

Dobrze, że książka ta ujrzała światło dzienne, szkoda tylko, że tak późno. Chociaż dzieło to wielkiego filozofa i teologa dość znacznie się różni od innych jego prac, to jednak i tak najzupełniej zasługuje na to, żeby je wydobyto z zapomnienia.

Zawiera w szeregu wykładów, mianych na wszechnicy Jagiellońskiej w r. 1888/89 dość wyczerpujący, choć zwięzły, wykład dogmatu o łasce. W treści swej nie wykazuje nowych horyzontów. Jak już wydawca słusznie zauważył brak tutaj tej oryginalności i tego polotu, jakie cechują inne dzieła Marjana Morawskiego. Mimo to jednak cały ten traktat czyta się z satysfakcją. Bo umysły głębsze i twórcze mają to do siebie, że nawet wtedy, kiedy w sobie odbijają rzeczy dość pospolite i ogólnie znane, potrafią im dodać tyle uroku i powabu, że się je czyta i słucha z wielkiem zadowoleniem. Umysł twórczy bowiem nawet wtedy, kiedy nie tworzy właściwie nowych rzeczy lecz powtarza stare, nie może się zaprzeć swej natury i w sposobie przedstawienia rzeczy, w ujęciu tematu wyciska swe piętno oryginalności.

Jest jeszcze coś innego, co książce tej zapewnia atrakcję: mianowicie to, że wykład dogmatu w polskim języku — to w naszej polskiej literaturze prawdziwa nowość. A przyznać trzeba, że autor umie nadać nawet rzeczom tak oderwanym jak spekulacje teologiczne szatę językową wykwintną i piękną. Rzecz to tem godniejsza uznania, że autor musiał sobie dopiero torować nowe drogi i stwarzać nieistniejącą jeszcze terminologję teologiczną. Przyznać trzeba, że na ogół szczęśliwym się okazał w dobieraniu polskich wyrazów na techniczne terminy scholastyki. Tylko jedno wyrażenie nieco razi: łaska „darmowa" gratis data.

Bardzo to ważna rzecz, by tego rodzaju prace, przeznaczone nietylko wyłącznie dla zawodowych teologów, podawać w formie jak najbardziej ponętnej i pięknej. Zawodowy teolog wogóle mało dba o formę, bo szuka myśli, jemu wygodniej operować termino-

logją utartą, ale laik, dla którego świat tajemnic Bożych jest bądź co bądź światem nieznanym, potrzebuje tej formy pięknej i powabnej, bo ona mu ułatwi ten trud wspinania się na szczyty spekulacji. Zwłaszcza nowoczesny umysł nie lubi się trudzić pojęciami metafizycznemi, nie przywykł do nich, jeżeli się chce trafić do jego przekonania, trzeba przemówić jego językiem.

A przecież trzeba, żeby nietylko kapłani lecz i inteligencja świecka zapoznała się ze światem nadprzyrodzonym a zapoznawszy się z nim, pokochała go i rozmiłowała się w tych tajemnicach, które stanowią całe bogatwo, całą okrasę naszego życia. Tyle tam ukrytych piękności, tyle skarbów dla rozumu i serca, ale dla naszej inteligencji to terra ignota. Wielkie zatem i doniosłe zadanie ma i pod tym względem teologja do spełnienia, by dla suchego wykładu dogmatów znaleźć ponętną, pełną poezji i polotu szatę, bo tylko w takiej szacie znajdą te prawdy wstęp do umysłu nowożytneho człowieka.

Za przykładem prawie wszystkich podręczników dogmatyki, dzieli autor swój traktat o łasce na dwie części: o łasce uczynkowej i o łasce poświęcającej. Najpierw omawia łaskę uczynkową, następnie w dwóch ostatnich rozdziałach łaskę poświęcającą. Żal zbiera, że to, co stanowi właściwe jądro tej tajemnicy, łaska poświęcająca traktowana bywa na szarym końcu na sposób jakiegoś „apendixu", gdy tymczasem wysunięta na czoło traktatu ułatwiłaby zrozumienie nadprzyrodzoności i lepiej wprowadziła w świat nadprzyrodzony, do którego Pan Bóg człowieka pociąga przez łaskę uczynkową.

Dla teologa oczywiście kwestja łaski uczynkowej ma o tyle większe znaczenie, że na jej terenie ścierają się dwa odrębne od siebie światopoglądy, nie na istotę życia nadprzyrodzonego, lecz udział, jaki Pan Bóg ma w pociąganiu duszy do celu nadprzyrodzonego.

Autor jest molinistą i jako taki musi też na swoje konto wziąć wszystkie słabe strony tego systemu. Stara się wprawdzie przedstawić bezstronnie system przeciwny, ale nie wiem, czy jaki tomista będzie zadowolony z takiego przedstawienia rzeczy.

Autor nie omija w swej pracy trudniejszych zagadnień ale odpowiedzi jego nie ze wszystkiem mogą zadowolnić. I tak przyjmuje prawie jako pewnik, że Pan Bóg musiał się „liczyć" z wolnością człowieka do tego stopnia, że dając mu wolną wolę nie mógł wybrać takiego planu w swej opatrzności, w którymby wszyscy ludzie się zbawili; przy wolnej woli człowieka nawet Panu Bogu niemożliwem było dokonać zbawienia wszystkich ludzi. Wobec wolnej woli człowieka kończy się, zdaniem autora, wszechmoc Boża. Str. 58 i 187.

W ustępie, w którym autor omawia łaskę odkupienia i porównuje z łaską pierwotną, zastanawia się, dlaczego Pan Jezus nie przywrócił nam łaski pierwotnej w tej mierze, w jakiej ją posia-

dali nasi pierwsi rodzice. Wylicza wprawdzie kilka racyj, ale żeby na to zagadnienie wyczerpująco odpowiedzieć, trzebaby przedstawić całą wyższość „łaski Odkupiciela“ nad „łaską Stworzyciela“, wykazać wyższość ekonomji Chrystusowej nad stan pierwotnej szczęśliwości. Inaczej przyczyny podane nie zaspokoją umysłu.

W analizie łaski uczynkowej, który to ustęp wydawca nazywa „świetnym“, autor w sposób bardzo interesujący za pomocą obserwacji psychologicznej opisuje dość szczegółowo działanie Boże w duszy i dzieli je na pobudzające i pomocnicze. Choć jest molinistą, jednak działaniu Bożemu dość daleko idący zakreśla udział do tego stopnia, że zdaniem jego przy łasce pobudzającej motywy inne jak np. czytanie książki, słuchanie słowa Bożego, dobry przykład, przestają być przyczyną aktów nadprzyrodzonych i schodzą do roli „okazji“, przy której akt bywa bezpośrednio stwarzany przez Boga. Otóż tutaj, zdaniem naszem, autor może idzie za daleko. Tego nadprzyrodzoność aktu nie wymaga. Wystarczy, że motywy zewnętrzne wejdą w służbę działania Bożego, staną się jego narzędziami, ręką Bożą skierowane zostaną do celu nadprzyrodzonego, i tem samem podniesione do wyższego porządku rzeczy.

W innem zagadnieniu dość zresztą trudnem, w jaki sposób wiarę u pogan wytłumaczyć tak, by mogła im służyć za podstawę usprawiedliwienia, autor wylicza cały szereg rozmaitych teoryj, lecz dziwnym sposobem pomija jedną, która bądź co bądź ma także poważne racje za sobą. Jest to ta teorja, która utrzymuje, że poganin dlatego może wzbudzić akt wiary nadprzyrodzonej oczywiście z pomocą łaski Bożej, ponieważ w każdej niemal religji pogańskiej znajdują się szczątki pierwotnego objawienia Bożego. Zatem poganin, przyjmujący prawdy zawarte w swej religji, tym aktem wiary obejmuje także te okruchy nadprzyrodzonego objawienia Bożego i stąd akt wiary jego może także ze względu na przedmiot być nadprzyrodzonym. *O. K. Szrant.*

Psichari Ernest. **Głosy wołające na puszczy.** Wspomnienia z Afryki. Przełożyła Zofja Morstinowa. Poznań 1925, Fiszer i Majewski. Księgarnia Uniwersytecka. — Powyższa spółka nakładców wzięła sobie za jeden z celów wydawanie książek o ludziach nawróconych do Boga, a z własnej czy obcej literatury. Pozatem zasłużyła się tem, że ogłosiła drukiem dotąd już 3 tomy Dzieł Ojców Kościoła, które są nam tak potrzebne w języku polskim, by szerzeniem wśród inteligencji pogłębiać wiedzę religijną.

Książka z nagłówka należy do serji pierwszych. Autor jest wnukiem Renana. To wystarczy, by z zainteresowaniem śledzić ruchy duszy ku prawdzie u wnuka... Proces krystalizowania się pojęć religijnych odbywa się na ziemi afrykańskiej, gdzie Psichari służy wojskowo. Nawraca się ostatecznie w Paryżu, za pomocą przyjaciela i oddaje życie za ojczyznę w Belgji na froncie wo-

jennym r. 1914. „Pada z uśmiechem na ustach i różańcem w ręku“ dodaje tłumaczka w swym interesującym, pięknego pióra, wstępie.

Jaki zaś wpływ może wywrzeć na młodzież, na szukających Boga, to dowodem fakt, że pewien młody redaktor-student pisma w guście Y. M. C. A. po przeczytaniu książki wycofuje się z niewyraźnych szranków i idzie szukać w ślad za Psicharim tego, czego mu może nie dało wychowanie..., jedzie w dal, by usłyszeć swoje „głosy z puszczy“. *K. B.*

St. K.: **Marja Teresa hr. Ledóchowska,** Założycielka i pierwsza Kierowniczka Generalna Sodalicji św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich i oswobodzenia niewolników. Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej, Rzym via dell'Olmata 16. str. 112. — Znakomity, choć krótki, życiorys informuje nas o nowem dziele misyjnem, dostosowanem do potrzeb czasu, jak rzadko które. Autorką jest jedna z najbardziej oddanych córek duchownych wybitnej naszej Rodaczki. Zna więc Przełożoną na wskróś. Trzeba przyznać, że wywiązała się z zadania z dyskrecją, wykwintem i gorącem umiłowaniem nietylko swej świątobliwej Kierowniczki, ale i dzieła, któremu służy. Niema w biografji słów zbytecznych lub niestosownych hymnów pochwalnych. Odczuwa się zupełną rzeczowość na tle wierności historycznej. Jest raczej za wstrzemięźliwą. Życia wewnętrznego Zmarłej (r. 1922) prawie że nie porusza. Daje tylko ramy zewnętrzne, oględnie i poważnie.

Książka ta jest bardzo pożytecznym przyczynkiem do naszych materjałów biograficznych, których wartość pedagogiczna jest, jak wybitni wychowawcy zaznaczają, w dzisiejszych czasach niezmierna.

Tworzy zarazem przydatek, a raczej zadatek do przyszłej w Polsce bibljoteki misyjnej.

Takich rzeczy więcej! *K. B.*

Od Redakcji: Następny zeszyt wyjdzie 30 października. Brakujące arkusze uzupełni się w następnych zeszytach.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Zygmunt Bielawski.*

Ks. Bielawskiego, który wyjechał na kurację, zastępuje *Ks. Dr. Teofil Długosz.*

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“.